

Biblioteka  
UMK  
Toruń

387161

H. Schmitt.

Powstanie listopadowe  
1830 — 1832.

I

232  
232

Powstanie listopadowe  
1830 — 1832.

WĘDRUG

Henryka Schmitta.

CZĘŚĆ I.



WARSZAWA.  
NAKŁADEM „ZIARNA“

1907

232/8

232/8

387161



Druk. E. Nicz i S-ka Nowy-Świat Nr. 70.

K. 2932 / 67

I.

Położenie Europy w r. 1830. Rewolucja lipcowa we Francji i wypędzenie Bourbonów. Wstrząśnienia w różnych stronach Europy. Usposobienie umysłów w Polsce.

Gdy na kongresie w Weronie, mimo protestu ze strony Anglii, zwyciężyła zasada interwencji zbrojnej na niekorzyść narodów, pragnących wolności, zaczęła wszędzie w Europie reakcja nadto wiele sobie pozwalać, czem bardziej tylko zajątrzyła umysły. Środki gwałtowne wstrzymały wprawdzie na razie ruch rewolucyjny, lecz cała potęga przymierza Rosji, Prus i Austrii nie potrafiła nigdzie stłumić pragnienia swobód, lub upowszechnić zadowolenia z istniejącego stanu rzeczy, chociaż niezadowolonych osadzano licznie w więzieniach.

Mimo pozornego pokoju, wzrastała niechęć z dniem każdym, a lada niesprawiedliwość lub surowość zbyteczna potęgowała ją zaraz. Lecz i między rządami nie było zgody. Sprawa grecka poróżniła Austrię, która wszędzie chciała stłumić ruchy ludowe, z Rosją wspierającą powstanie greckie.

Wojna rosyjsko-turecka, zagrażająca istnieniu państwa tureckiego, sprowadziła większe jeszcze napięcie stosunków między obu temi mocarstwami, a byłoby może przyszło nawet do wojny między niemi, gdyby Rosja nie zawarła pokoju z Turcją w Adryanopolu.

Wśród tak napiętych między mocarstwami stosunków i wśród ogólnego niemal rozjątrzenia umysłów, rządzili niepoprawni tylu doświadczeniami Bourbonowie po swojemu we Francji, która ze wstrętem tylko i pod naciskiem wojsk obcych poddała się ich władaniu.

Dokąd żył Ludwik XVIII, i jako tako powściągał zapędy stronnictwa swego, które pragnęło znieść całkowicie konstytucję, utrzymywał się z ciężką biedą rząd jego. Lecz pod Karolem X, zmieniła się postać rzeczy. Gdy bowiem król ten wraz z ministrem swoim księciem de Polignac zaczął naruszać ustawę konstytucyjną coraz bardziej, a rozporządzeniami samowładnemi najwa-

żniejsze jej znosił zastrzeżenia, wyteżyła rozjątrzona tem wszystkim opozycja ciała ustawodawczego, z którą większość łączyła się narodu, usiłowania swoje, aby rząd zniewolił do powrotu na drogę konstytucyjną.

Karol jednakże nie zważał ani na ostre jej przygany ani na wzrastające codziennie rozdrażnienie narodu, czem wywołał ostatecznie (w lipcu 1830 r.) zbrojne powstanie w Paryżu, które go wypłoszyło z tej stolicy i Francji. Wziętość i zręczność Ludwika Filipa, księcia orleańskiego, który zawsze występował przeciw nadużyciom władzy, a dlatego właśnie nie potrzebował wraz z resztą rodziny królewskiej uchodzić za granicę, przeszkodziły utworzeniu Rpltej. Sam Lafayette, który tyle przeżył rewolucji, dał się usidlić Ludwikowi Filipowi, i przyczynił się głównie do okrzyknięcia go królem, w czem powodował się głównie przekonaniem, że taki król-obywatel przy ustawie rządowej, zabezpieczającej swobody narodu, odpowie najlepiej wszelkim celom społeczeństwa cywilizowanego, a przytem ochroni Francję od nowej walki z koalicją europejską, której wystąpienia zbrojnego za Bourbonami lękał się bez uzasadnionego powodu.

Ludwik Filip uspokoił istotnie obawy trzech głównie mocarstw, tj. Rosji, Prus

i Austrii, ponieważ powściągnął propagandę rewolucyjną w samej Francji.

Wypadki paryskie oddziaływały potężnie na całą prawie Europę, a odniesione tam z taką łatwością zwycięstwo nad rządem, ściśniającym wolność narodu, czyniło innym narodom otuchę, że potrafią zniewolić swych rządców do ustępstw, jeżeli sobie nie życzą dzielić losu Bourbonów.

W wielu stronach Europy zaczęły się objawiać groźne znamiona wstrząśnień politycznych, a tu i owdzie przyszło nawet do zaburzeń, zwłaszcza gdy nigdzie nie brakło powodów do niechęci, dzięki kongresowi wiedeńskiemu, który opierając potęgę państw rozmaitych na podstawie ilości mieszkańców i mil kwadratowych, rozdzielał między nie narody, przyczem nie pytał się bynajmniej, czy jaki naród chce być wcielony w część lub całość do obcego mu państwa, lub czy przeciwnie, wolałby pozostać niezawisłym, lub należeć do państwa, z którym go łączyły od dawna najżywotniejsze interesa.

I tak wcielono Belgię do Holandji, aby dogodzić życzeniu angiłków, którzy z nienawiści ku Francji chcieli Holandję podnieść do potęgi państwa drugorzędnego, a nie uwzględniali bynajmniej antagonizmu obu połączonych krajów. Sklecone tym sposobem królestwo holenderskie nie miało samo

w sobie warunków bytu, ponieważ złączone przemocą sprzeczne z sobą żywioły dały do rozzerwania związku nienaturalnego.

Skoro zatem wiadomość nadeszła o rewolucji lipcowej z Paryża, przyszło do ruchów w Brukseli, których celem było oderwanie Belgji od Holandji. Belgowie licząc na pomoc Francji, chcieli wybić się z pod nieznośnego im zwierzchnictwa Holandji, które im narzucił kongres wiedeński, czego też dopięli ostatecznie, ponieważ stanowcze wystąpienie nowego rządu francuskiego zmusiło mocarstwa podpisane na traktatach wiedeńskich do uznania odrębnego królestwa belgijskiego.

Żaden z narodów europejskich nie doznał tak ciężkiego pokrzywdzenia, jak polski. Nie dość bowiem, że mu trzy rządy wydarły niepodległość i podzieliły jego między siebie dzierżawy, usiłowały w dodatku stłumić w nim przemocą poczucie narodowości przez zatamowanie wszelkich warunków rozwoju na własnej podstawie przyrodzonej.

Mimo zastrzeżeń traktatów wiedeńskich, prześladowano polskość jako objaw rewolucyjny we wszystkich trzech zaborach, a miłość ojczyzny zaliczono w poczet zbrodni. Od kongresu szczególnie w Weronie pogorszyło się wielce położenie narodu, a z dniem każdym wzrastał ucisk wszelkiego rodzaju,

zwłaszcza, gdy trzy rządy spostrzegły nieprzeparte dążenie do niepodległości, czego najlepszym były dowodem odkrywane ciągle sprzysiężenia, a w końcu i sąd sejmowy w Warszawie, który oświadczył wyraźnie, że dążenia podobnego nie może poczytać za zbrodnię stanu.

Jeżeli przytem zważymy, że do związków tajemnych należeli ludzie wszystkich stanów i wszelkiego wieku, można twierdzić, że chęć odzyskania niepodległości tkwiła w u-sposobieniu całego narodu.

Nie brakło wprawdzie i takich, którzy nie wierząc w dostateczność sił własnych, chcieli utrzymać związki z Rosją, lecz i ci nawet domagali się prócz rękojmi ubezpieczających narodowość i swobody, wcielenia całego zaboru rosyjskiego do Królestwa, tworzącego odrębną całość, połączoną z państwem rosyjskiem przez osobę jedynie cesarza, który miał być konstytucyjnym królem polskim.

Zadowolonych z faktycznego stanu nie było wcale. Gorętsza część narodu czyniła przygotowania do walki o zupełną niepodległość ojczyzny, ponieważ w niej tylko upatrywała prawdziwą rękojmią jej odrodzenia całkowitego, tak na podstawie tradycji jak niemniej w myśl nowożytnego postępu i rozwoju ludzkości.

### Wpływ rewolucji lipcowej na ruch umysłów w Polsce. Związek wojskowy. Tajemne polecenia.

Na ostatnim sejmie Królestwa opozycja poczyniła sobie dość śmiało, a tylko zabiegom Lubeckiego, który, dzięki postępowaniu swemu w sprawie sądu sejmowego, nie mały wpływ uzyskał w całym kraju, należy przypisać, że nie przyszło do otwartej walki z rządem.

Po zamknięciu obrad sejmowych (28 czerwca 1830 r.) cesarz Mikołaj odjechał do Petersburga, a wojsko polskie stanęło jak zwykle co roku w lecie obozem na Powązkach pod Warszawą. Skupienie to siły zbrojnej w jednym miejscu ułatwiło możność porozumiewania się ze wszystkimi oficerami, którzy byli znani ze swego patryotyzmu.

W tem nadeszły pierwsze wieści prywatne o rewolucji paryskiej, a następnie o wypędzeniu Bourbonów i o powstaniu w Brukseli. Zanim urzędowe pojawiło się stwierdzenie tego wszystkiego, udzielano sobie poufnie tych ważnych nowin tak w obozie jak niemniej w stolicy.

Wypędzenie Bourbonów napoiło radością wszystkich patriotów, ponieważ zdawało

się przepowiednią wielkich zmian w Europie, które musiałyby za sobą pociągnąć niezbędną potrzebę odbudowania Polski. W miarę sprawdzania się wiadomości, drogą prywatną otrzymywanych, zaczęto głośno mówić o powstaniu zbrojnym, przy czem nie brakło pogroźek.

Gdy przytem ktoś kijem obił prezydenta Warszawy Wojdę, a częste plakaty dawały nie mało zachodu policji, wzrastała obawa tych wszystkich, którzy poczuli się do winy względem ojczyzny. W przestrachu ostrzegali wielkiego księcia Konstantego o blizkim wybuchu powstania. Z początku wierzył tym przestrogom a szczególniej donosom pomnożonej znacznie policji, lecz gdy podawane termina powstania się nie ziszczały, przestał im zupełnie dowierzać, a niepokojność, objawiająca się w stolicy poczytywał za oddźwięk jedynie wypadków paryskich, który przebrzmi niebawem.

Nie podzielał obaw Nowosilcowa, Grabowskiego ministra wyznań i oświecenia i innych doradców swoich, którzy rozpaczliwie pisywali listy do Petersburga, przedstawiał cesarzowi, że wzburzenie umysłów przeminie i że może mu ręczyć za wierność Polski. Jest to istotnie podziwienia godne zjawisko, że wielki książę, który dotąd nadzwyczajnie był podejrziwy, teraz gdy

na rzeczywistość zanosilo się burzę, z ufnością niepojętą nie wierzył w coraz bardziej mnożące się doniesienia o zamierzonym wybuchu powstania.

To niedowiarstwo Konstantego ułatwiło patriotom przygotowanie środków do zbrojnego wystąpienia.

Rozbicie towarzystwa patriotycznego i rozchwianie się spisku koronacyjnego nie odstraszały od dalszych działań.

Gdy po sejmie ostatnim całe wojsko polskie zajęło obóz powązkowski, mieli związkowi tem większą łatwość wchodzenia w stosunki z innymi wojskowymi, równych usposobień patriotycznych.

Do związku powchodzili teraz rozmaici oficerowie, jak między innymi Trzaskowski z 4 pułku strzelców, i Józef Zaliwski, podporucznik 1 pułku piechoty liniowej. Ostatni zajął się wprawdzie nader gorliwie szerzeniem związku, zwłaszcza gdy mnóstwo znał oficerów, lecz z nim razem weszły do związku plotki, potwarze a nawet różnego rodzaju kabały, których dawniej nie było. Zaliwski bowiem chciał podkopać znaczenie Wysockiego, którego bynajmniej nie przewyższał zdolnościami lub nauką, chociaż w zarozumiałości swojej poczytywał się za człowieka, mogącego zająć stanowisko wodza naczelnego a nawet polityka kierujące-



go sprawami państwa. Że zaś w Wysockim, który stał jako twórca na czele związku, zdawało mu się widzieć niebezpiecznego współzawodnika, czernił go pokątnie jak najmniej przyjaciół jego, czem nie mało zaszkodził sprawie przez związek podejmowanej.

Mimo tych zajęć pokątnych, rozrastał się związek, a gdy szersze nieco przybrał rozmiary, poruczono systematyczną jego organizacją Wysockiemu, Zaliwskiemu i Urbańskiemu, z których każdy starał się wciągać doń nowych członków z tej broni oficerów, w której miał najwięcej stosunków i znajomych.

Według nowej organizacji był na czele związku komitet złożony z Wysockiego, Zaliwskiego, Urbańskiego i kapitana Paszkowicza. Związkowi każdego pułku tworzyli osobną sekcję, która wybierała delegowanego do znoszenia się z komitetem naczelnym. Kompanje grenadjerskie, stojące w Warszawie, podzielono w ten sposób, że każde 4-y kompanje, należące do jednej brygady miały swą sekcję i wybierały delegowanego.

Szkoła podchorążych miała swego delegowanego w osobie Wysockiego.

Najwięcej zaś zwolenników miał związek w gwardji grenadjarów, między kompanjami grenadjerskimi i w bataljonie saperów,

a z pułków liniowych dostarczył najwięcej ochotników pułk czwarty, najbardziej lubiany przez Konstantego.

Po wypadkach paryskich rozszerzał się związek wojskowy dość raźnie, a w październiku liczył 77 oficerów załogi warszawskiej, doń należących. Liczba ta wzrosła w krótkim czasie do 200.

W związku tym nie było ani jednego z wyższych oficerów lub ludzi wpływowych, a to stało się głównie przyczyną, że związek, przysposabiając wszystko do rozpoczęcia powstania, nie obmyślił nic do dalszego kierunku tegoż, i nie oznaczył z góry władzy, któraby objęła natychmiast ster spraw publicznych, skoro wybuchnie powstanie. Nie miano nawet pewności, czyli generałowie i inni wyżsi oficerowie zechcą połączyć się z powstaniem, a liczono wyłącznie na ich uczucia patryotyczne, nie przypuszczając wcale, że błędne wyobrażenia o honorze wojskowym mogły je najzupełniej zziębnić.

Naczelne dowództwo przeznaczano generałowi Józefowi Chłopcickiemu, znanemu zaszczytnie z wojen Napoleońskich, lubo nie wiedziano, czy je przyjmie albo nie.

Niektórzy ze związkowych stanu cywilnego, a głównie Maur. Mochnacki przedstawiali niezbędną potrzebę utworzenia w związ-

ku władzy, któraby zaraz w chwili wybuchu powstania objęła rząd nad całym krajem. Lecz wojskowi nie śmieli się na to odważyć, chociaż byli gotowi dać hasło do walki, która źle pokierowana, mogła ściągnąć najcięższe na kraj niedole.

Związek, nie mając gotowego w swem łonie rządu, nie powinien był zrywać się do oręża, ponieważ tem skazywał z góry powstanie na niewątpliwy upadek a kraj na klęski niezliczone.

Czuli to sami związkowi, skoro nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności wobec kraju za skutki powstania, pragnęli uzyskać przyzwolenie reprezentacji narodowej lub przynajmniej pewność, że naród potwierdzi rozpoczętą przez wojsko rewolucję. Odnowili więc stosunki z Zwierkowskim, Trzczańskim i innymi posłami, wprowadzili do związku Romana Sołtyka, którego ojciec był na czele towarzystwa patryotycznego, i starali się zetknąć z Lelewelem.

Za pośrednictwem Ksaw. Bronikowskiego przyszło do porozumienia się z Lelewelem, który zagadnięty pytaniem, czy izba przyjęcie albo nie, rewolucję, odpowiedział po długim namyśle, że co zrobi 30,000 wojska, za tem pójdzie izba, nie powątpiewająca o najlepszym tegoż duchu.

Niemcewicz do którego się także udawa-

no, nazywał zamiar przedwczesnym. Czartoryski, Kochanowski, Art. Potocki i inni, których przez referendarza Chłędowskiego uwiadomiono o związku i o blizkim wybuchu powstania, przyrzekli czynną pomoc w takim wypadku.

W tym właśnie czasie rozwinęła się najsilniej znana walka literacka pomiędzy klasykami i romantykami w poezyi. Wszystkie niemal dawniejsze powagi literackie stały po stronie klasycyzmu, t. j. broniły zasady, że jak w wymowie tak w poezyi trzeba się trzymać kształtów, przepisów i wzorów od dawna za dobre i doskonałe uznanych. Nowe zaś znakomitości literackie utrzymywały przeciwnie, że poezja jako najszczytniejszy objaw natchnienia i zapału nie może być krepowana więzami prawideł, ponieważ utraciłaby wówczas główne znamię swoje wywnętrzania wszelkich odcieni myśli i uczuć w kształtach tymże najodpowiedniejszych, na co niepodobna gotowych przepisać wzorów, zważywszy, że takowej rozliczności odcieni w nieskończoność idącej jak nie mniej rozmaitych stopni zapału i natchnienia nikt według skali właściwej nie zebrał w tablice odpowiednie. „Dziennik powszechny“ pod redakcją Chłędowskiego i „Kurjer polski“ Cichowskiego stały na czele krytyki romantycznej, gdy wszystkie inne pisma broniły upor-

czywie ustalonego oddawna porządku w świecie uczonym.

Szaniawski, cenzor nadto domyślny, przeczytywał romantyków za błędnych rycerzy z czasów niejako feudalnych, i dla tego przepuszczał częstokroć alegorie, pod którymi wyrażali najżywniejsze a istniejącemu stanowi rzeczy niedogodne prawdy, które publiczność a szczególnie młodzież gorąco czująca lepiej odgadywała, niż cenzor tak niby przenikliwy.

Lach Szyrma, profesor szkockiej filozofji, mienił romantyków mistykami, a Koźmian z Osieńskim nazywali ich wprost barbarzyńcami, którzy nie zdolni ocenić, co jest prawdziwie pięknem. W rzeczy jednakże romantycy byli stronnictwem politycznym, które przez dokonaną w świecie duchowym rewolucję przygotowywali polityczną a nawet społeczną.

Walka ta literacka zestopniowywała ruch umysłowy w całej Polsce i ścierała do Warszawy wielu ludzi zdolnych i przedsiębiorczych, przez co przybywało związkowym nie nałó członków na wszystko gotowych.

Związek przeważnie wojskowy, dążący do powstania zbrojnego przeciw cesarzowi, pobił podwójnie, ponieważ nie wytworzył rządu powstańczego i nie wskazał nawet jaką ma Polskę odbudować powstanie, a tem

samem chciał przystąpić do dzieła tak wielkiej doniosłości bez steru i programu, zając na los szczęścia i pierwszy i drugi.

Omijanie obu tych przedmiotów dowodzi najlepiej, że twórcy powstania listopadowego nie byli ludźmi politycznymi. Lecz i co do sposobu, w jaki zacząć powstanie, zachodziły rozmaite wątpliwości. Z początku zamierzano rozpocząć powstanie w d. 20 października na Saskim placu podczas zwykłej parady.

Głównymi przywódcami w tym zamachu mieli być Ludwik Nabelak, świeżo do Warszawy przybyły z zaboru austriackiego, i Seweryn Goszczyński, poeta. Liczono przeto, że skoro wybuchnie powstanie, Chłopicki niezawodnie stanie na czele wojska polskiego, i zapewni zwycięstwo sprawie narodowej.

Młodzież zapalona nie wiedziała o tem, że Chłopicki dawniejszych związkowych jak generała Umińskiego lub pułkownika Krzyżanowskiego zbywał krótką odmową, lub słowy: „dajcie mi 100,000 regularnego wojska, a zobaczymy,“ i że przedewszystkiem będąc żołnierzem, nie wierzył w twórcze siły powstającego narodu, ale polegał wyłącznie na liczebnej sile wojska regularnego.

Nie mając sam w sobie twórczości, lekce ważył każde powstanie narodowe w skutek



doświadczeń nabytych w Hiszpanji i Włoszech. A jednak radzono nieustannie o nim bez niego, licząc oczywiście na to, że jako prawy polak nie wymówi się od obowiązku walczenia za niepodległość własnej ojczyzny, chociaż powtarzał, że jego ojczyzną namiot, a owa druga nie sprawiłaby mu i butów nawet. Oświadczał przytem stanowczo, że od spiskowych dowództwa nie przyjmie.

Po ułożeniu już planu rozpoczęcia powstania na placu Saskim i wyznaczeniu terminu, zmieniono postanowienie przeznaczając godzinę wieczorną na rozpoczęcie powstania, przyczem mieli powstańcy cywilni napaść na Belweder i uwiezić w. ks. Konstantego.

Zdaje się atoli, że termin powstania byłby w ciągłą szedł odwłokę, a może nawet byłby aż do wiosny odroczone, gdyby (począwszy od 18 Sierp.) nie były nadchodziły z Petersburga tajemne polecenia do ministra skarbu, aby miał w pogotowiu potrzebne fundusze na uruchomienie wojska polskiego i na kosztą wyprawy.

Lubecki wykazywał, że przewidując wypadki podobne, złożył w banku rosyjskim 6,000,000 rubli, i że w banku polskim ma także gotowych 8,000,000 złp.

Bardziej stanowczem było rozporządzenie (z d. 21 października) polecające Lubeckiemu, aby kazał wypłacić wielkiemu księciu

wszelkie sumy, jakich tenże zażąda, chcąc w myśl otrzymanego rozkazu postawić wojsko polskie na stopie wojennej najdalej do 22 Grudnia.

W miesiąc później (17 listopada) otrzymał Lubecki zawiadomienie, że wojska polskie i rosyjskie natychmiast wyruszą, skoro feldmarszałek Dybicz, wysłany w celu porozumienia się z innemi rządami, będzie wracał z Berlina przez Warszawę, i stosowne wyda rozkazy, które Lubecki miał spełnić bez odnoszenia się do cesarza. Był przytem dodatek, zawiadamiający ministra skarbu, że gdyby przyszło do wojny powszechnej, na którą się zanosi ciągle, cesarz go powoła do Petersburga, aby mu stosowne wydać polecenia, a teraz kazał mu wynurzyć swe zaowolenie z tak rozważnie przygotowanych zasobów skarbu.

### III.

#### Wybuch powstania w Warszawie. Wieczór 29 listopada 1830 r.

Wszystkie polecenia powyższe, jakkolwiek poufniejszej natury, dochodziły do wiadomości związkowych, którzy pomiędzy młodszymi urzędnikami biur ministerjalnych mieli swo-

ich zwolenników i przez nich o wszystkim się dowiadywali.

Chociaż z tych rozporządzeń nie można było jeszcze wysnuć pewności, że wojna niezawodnie wybuchnie, lękano się przecież nie bez przyczyny, że skoro wojsko miało być na stopie wojennej, łatwo może nadejść rozkaz do wymarszu za granicę, chociażby nawet nie wrócił Dybicz, który wprost się znosił z cesarzem. Wyjście zaś wojska polskiego, któreby tworzyło przednią straż armji rosyjskiej, uniemożliwiłoby wybuch powstania, ponieważ miejsce jego zajęły pułki rosyjskie.

Były przytem i inne powcdy zmagające do przyspieszenia wybuchu. W samym najprzód związku zaczęły coraz bardziej objawiać się rozterki i nieporozumienia, gdy część gorętsza chciała co prędzej rozpocząć powstanie, a rozważniejsi pragnęli wprzód się upewnić o współudziale całego narodu. Nieostrożność następnie niektórych związkowych naprowadzała coraz bardziej policję na trop samego związku, i dała powód do licznych uwiezień, młdzieży szczególnie, od której znów przy śledztwie dowiadywano się mnogich szczegółów, dających wskazówki do wszystkiego.

Skoro postanowiono powstać z bronią w rękę, a chodziło jedynie o nieco wcześ-

niejsze lub późniejsze wykonanie zamiaru, utworzono (w Paźdź.) ściślejszy komitet, złożony w części z cywilnych a w części z wojskowych, który miał przygotować wszystko do rozpoczęcia powstania. Prócz tego zamyślono zaraz po wybuchu powstania powołać do rządu tymczasowego pod przewodnictwem Ad. Czartoryskiego, Winc. Niemojewskiego, Wład. Ostrowskiego, Lelewela, Wal. Zwierkowskiego i Rom. Sołtyka, czem chciano wszystkie niejako stronnictwa zachęcić do łączenia się z powstaniem,

Po niedościsiu terminów powstania w październiku, zamiano z razu odłożyć je do wiosny, lecz gdy z jednej strony związek był zagrożony wykryciem, a z drugiej dowiedziano się o wskazanych powyżej poleceniach cesarskich, postanowiono powstać w d. 10 grudnia z tego głównie względu, że do 22 najdalej wojsko polskie miało być już na stopie wojennej, i gotowe do wymarszu, co właśnie zamierzano uprzędzić.

Tymczasem zaszły nowe okoliczności, zagrażające największem niebezpieczeństwem związkowi. Zawiadomieni wcześniej niż należało przez jednego ze spiskowych akademicy o czasie i szczegółach dotyczących powstania, nie zachowali tego w tajemnicy, w skutek czego cała niemal Warszawa dowiedziała się o wszystkim.

Zaczęły się więc pojawiać obwieszczenia na rogach ulic i drzwiach kościelnych, które policja codziennie zdzierала najgorliwiej. Więziono coraz więcej osób. Wskutek zeznań osadzono u karmelitów Majznera, Szwajcara i Ludwika Wołowskiego, a wielki książę Konstanty nazaczył osobną komisję śledczą pod przewodnictwem generała Stan. Potockiego. Te uwięzienia świadczyły dobitnie, że cały związek i jego kierownicy mogli być wykryci. W dodatku odkrył jeden z podchorążych wszystko, co tylko wiedział, Konstantemu, który kazał uwięzić Wysockiego i Urbańskiego, wzbronił podchorążym wychodzić do miasta, a w miejsce dotychczasowego komendanta szkoły podpułkownika Ołędzkiego wyznaczył generała Trębickiego.

Obu uwięzionych wypuszczono wprawdzie po krótkim śledztwie, lecz zamieszanie wzmogło się w sprawach związku, zagrożonego rozbiciem.

Rzeczy stały na tym stopniu, że wypadło albo powstać bezzwłocznie, albo zarzucać myśl powstania, odpokutować ciężko za sam zamiar. Zebrani na radę spiskowi nazaczyli ostatecznie 6 godzinę wieczorną 29 listopada jako termin stanowczy powstania.

Według ułożonego planu, miał L. Nabelak z akademikami wpaść do Belwederu i uwię-

zić wielk. księcia Konstantego. Wysocki na czele szkoły podchorążych miał uderzyć z jednej strony na koszary rosyjskiej, gdy z drugiej miało je zaatakować 6 kompanji wyborczych i 4 działa szkoły bombardjerów.

Zaliwskiemu poruczono, aby sciągnąwszy pierwszy bataljon 4 pułku piechoty, mający straż w garnizonie, nim i kilku kompanjami grenadjerów osadził arsenał i bank. Urbański miał pułkiem grenadjerów gwardji rozbroić i zabrać w niewolę stojący w jednych z nim koszarach litewski pułk gwardji rosyjskiej, gdy drugiemu bataljonowi 4 pułku piechoty i bataljonowi saperów kazano wziąć w niewolę wołyński pułk gwardji tejsze.

Kiekiernicki major miał z dwoma kompanjami grenadjerów zająć prochownie na Pradze i osadzić oba mosty na Wiśle, Bronikowski zaś, Maurycy Mochnacki, Kormacki, Dunin, Dębiński, Kozłowski i Żukowski mieli powołać do broni lud na Starem mieście.

Hasłem do rozpoczęcia działania na wszystkich punktach równocześnie miało być zapalenie starego browaru na Solcu, a potem zaraz dwu małych budynków na Nowolipiu.

O planie tym uwiadomiono wszystkich spiskowych w przededniu powstania.

W Warszawie było wówczas około 8,000 wojska polskiego, a rosyjskiego tylko 5,400

j. trzy pułki jazdy i dwa pułki piechoty. Artylerja rosyjska była w Górze i Skierniewicach, i miała być zabraną wraz z bataljonem instrukcyjnym przez stojące w tamtych stronach bataljony strzelców pieszych brygady Szembeka.

Udanie się całego planu zależało od dokładnego skombinowania wszelkich poruszeń i od równoczesnego wystąpienia na wszystkich punktach.

Prócz zwykłych trudności w wykonywaniu skombinowanych ruchów zbrojnych na większej przestrzeni, zachodziła tu i ta jeszcze, że zaledwie kilku z wyższych oficerów uwiadomiono o zamierzonym powstaniu a od żadnego z nich nie otrzymano stanowczego przyrzeczenia, że stanie na czele tegoż. Trzeba było w dodatku pozyskać żołnierzy, dotąd oczywiście nie wtajemniczonych, co jednakże poszło daleko łatwiej, niż z wyższymi oficerami.

Oddział cywilnych przeznaczony do Belwederu miał wraz z dodanymi mu podchorążymi liczyć 40 ludzi, zebrać się w pół do 6-ej w łązienkowskim ogrodzie a otrzymawszy karabiny junkrów rosyjskich, umieszczonych w szkole podchorążych, za daniem hasła wpaść do Belwederu i uwięzić w. ks. Konstantego.

Z nieznanych powodów zapalili wyznacze-

ni do tego 2 podchorążowie browar zawczasie a przytem w braku palnych materiałów, o które się Wysocki nie postarał z góry, tak niedostatecznie, że pożar zdołano ugasić przed 6-tą godziną. Tym sposobem posłużyło owe hasło, które miało być hasłem dla wszystkich związkowych, do zaalarmowania jedynie trzech pułków jazdy rosyjskiej, a spowodowało najzupełniejsze niepowodzenie na wszystkich niemal punktach.

Oddział belwederski zebrany zaledwie w połowie otrzymał dopiero około 7-ej karabiny, a wpadłszy do pałacu spłoszył w. ks. Konstantego ze snu, skończył zaś zuchwałą wyprawę swoją zabiciem generała Gendre i poranieniem wiceprezydenta Warszawy Lubowidzkiego, który właśnie przed chwilą przybył do pałacu ostrzedz śpiącego Konstantego o wybuchnąć mającym powstaniu.

Podchorążowie uderzyli wprawdzie na spłoszoną już jazdę rosyjską a miarowicie na ułanów, lecz gdy z drugiej strony nie przybyły kompanie wyborcze i działa, musieli się cofnąć i sami byli zagrożeni odcięciem od miasta przez kirasjerów podolskich i huzarów grodzieńskich. Jedyne zręcznym zwrotem wydobyli się z matni niebezpiecznej, a usunawszy się do niedokończonych koszar Radziwiłłowskich, bronili się jakiś czas przeciw jeździe, która ich oblegała, po

czem uderzyli na nią bagnietem i utorowali sobie drogę ku kościołowi św. Aleksandra.

Tu spotkali generała Stan Potockiego, jednego z towarzyszyw Kościuszki, który w tem właśnie miejscu przed chwilą owe kompanje wyborcze, co im miały pomódz do pokonania jazdy rosyjskiej, skłonił do przejścia na stronę w. ks. Konstantego. Nie wiedząc o tem, zaklinali go, aby stanął na ich czele, lecz odprawił ich bez odpowiedzi, a sam pozostał w tym punkcie komunikacji między miastem a Belwederem.

Oddział podchorążych postępował przez puste ulice Nowego-Światu, a i w dalszych częściach miasta panowała przerażająca cizna, która zdawała się świadczyć, że sama tylko szkoła wzięła się tylko do broni, co rozdrażniało do najwyższego stopnia podchorążych.

Wtem wpadł im w ręce ich komendant Trębicki, którego wzięli z sobą jako jeńca, gdy nie chciał stanąć na ich czele. Ministra wojny Haukiego i jego szefa sztabu Meci-szewskiego zabito koło pałacu Namiestnikowskiego, gdy pierwszy w sposób ostry zagadnął podchorążych, a drugi strzelił nawet do nich.

Generał Nowicki, jadący w karecie zginął dla tego tylko, ponieważ podchorążym zda-

wało się słyszeć imię rosyjskiego generała Lewickiego, gubernatora miasta.

Na ulicy Wierzbowej zatrzymał się oddział i zaklinał ponownie Trębickiego, aby stanawszy na czele szkoły, połączył się ze sprawą narodu. Gdy jednakże zaklęcia nie skutkowały, a generał zwąp podchorążych „nikczemnymi mordercami“, upewniał namiętnie, że groźbą śmierci nie da się odwieść od zaprzysiężonej wierności, padł ofiarą swej stanowczości.

Szkoła dotarła do arsenału, gdzie się już zebrała część wojska polskiego.

Jak schwytywanie w. ks. Konstantego i rozbrojenie trzech pułków jazdy nie powiodło się powstańcom, tak ocalały i oba piesze pułki rosyjskie. Pułk wołyński ostrzeżony przez jednego z junkrów rosyjskich, umieszczonych w szkole podchorążych, stanął pod bronią, zanim jeszcze zebrać się mogły oddziały wojska polskiego, które go miały rozbroić. I w koszarach aleksandryjskich, gdzie wspólnie z pułkiem litewskim byli umieszczeni grenadierowie gwardji, stanął ów pułk pod bronią, skoro spostrzegł jakiś ruch niezwykły między polakami.

Mimo to było rozbrojenie jego dość łatwe zważywszy, że grenadierowie byli liczniejsi i ostre otrzymali już naboje. Lecz kapitan od służby Łękwicz, a następnie podpułko-



wnik Kolbersz nie dali wyjść grenadjerom z koszar, a gdy w końcu nadjechał generał Żymirski, kazał grenadjerom zyspać proch z panewki i wyruszyć za pułkiem litewskim na plac alarmowy, którym był dla obu pułków plac Saski.

Sześć tylko kompanji, oderwawszy się od reszty, poszło inną drogą do arsenału. Kiekiernicki zaś, którego obie kompanje także stały w tych koszarach, wyruszył z nimi przedtem jeszcze i zajął wedle polecenia prochownię na Pradze i oba mosty na Wiśle.

Pod arsenałem były z początku dwie tylko kompanje grenadjerów, gdy pułk wołyński, idąc w dwu kolumnach, doń się zbliżał, jako do swego placu alarmowego. Jedną kolumnę przyjęła kompanja grenadjerów rotowym ogniem i zmusiła ją do odwrotu, co i druga musiała uczynić, powitana również strzałami przez kompanję 4 pułku piechoty linjowej, która właśnie przybyła pod arsenał.

Pułk wołyński udał się stąd na plac Saski, gdzie się połączył z litewskim. Pod arsenał zaś przybywało coraz więcej wojska, a Bronikowski z resztą związkowych poruszyli lud na Starem Mieście, wiodąc go właśnie wtedy ku arsenałowi, gdy padły strzały przeciw wołyńcom.

Lud przerażony rozpierchł się na wszystkie strony, lecz związkowi zebrali niebawem większe masy.

Mieszczanstwo zamożniejsze zatarasowało się w swych domach, wszystkie sklepy pozamykano za pierwszym ruchem zbrojnym.

Z wojska polskiego były przy w. ks. Konstantym, prócz wspomnianych 6 kompanji wyborczych, pułk strzelców konnych gwardji pod generałem Kurnatowskim. Pułk ten występował z większą przeciw powstańcom gwałtownością, niż nawet rosjanie, i sprostował pod Belweder szkołę bombardjerów wraz z 4 działami Nieszokocia, który jednakże oświadczył stanowczo, że swych dział nie użyje przeciw rodakom i miastu. Za to połączyła się z powstaniem baterja konnej artylerji gwardji pod wodzą podpułkownika Chorzewskiego i bataljon saperów pod majorem Majkowskim pomimo oporu dowódców.

Według pierwotnego planu nie miano rozdawać broni ludowi z arsenału, ponieważ gdyby się był powiódł zamiar rozbrojenia pułków rosyjskich, nie byłoby nawet potrzeby ludu zbroić. Lecz gdy właściwie nic nie poszło według myśli związkowych, skończyło się na rozchwyceniu broni z arsenału, i rozdaniu jej ludowi, aby mógł wspierać wojsko, którego zaledwie połowa oświadczy-

ła się w nocy 29-go listopada 1830 za powstaniem.

W. ks. Konstanty, który prócz swoich miał część wojska polskiego przy sobie, byłby może użył całej swej siły zbrojnej na stłumienie powstania, gdyby napad na Belweder, przykład Paryża i Brukseli, a w końcu rady niektórych wojskowych nie były go odwiodły od tego uwagą głównie, że użyciem wojska rosyjskiego rozdrażniłyby do najwyższego stopnia namiętności żołnierzy polskich i ludu, którym i tak prawiono, że rosjanie mordują polaków.

Bierne zachowanie się jego, lub wysyłanie pojedynczych tylko oddziałów strzelców konnych, więcej na zwiady niż do walki z powstaniem, dozwoliło temuż rozszerzyć się w całym mieście i utrzymać wszystkie zajęte stanowiska, które utwierdzono działami.

Z drugiej zaś strony byłby zapewne W. Książę albo broń złożył, albo umknął coby prędzej, gdyby zbrojne masy ludu pod wodzą jakiego człowieka, napętniającego je ufnością, były się pomknęły ku Nowemu Miastu. Lecz nie przyszło do tego, a lud strzelaniną i okrzykami, co się przeciągnęło do późnej nocy, straszyl jedynie z dala.

Prócz rozbicia składu wódki znieawidzonego powszechnie Nowachowicza i prócz

wybryków przeciw niektórym żydom, nie dopuścił się lud w ciągu tej nocy pamiętnej żadnych gwałtów lub nadużyć. Roznamiętnienie jedynie przeciw wyższym oficerom, którzy nie chcieli się łączyć z powstaniem, a szczególnie przeciw tym, którzy jak Stan. Potocki i inni ciągle żołnierzy nakłaniali do przechodzenia na stronę rosyjską, stało się powodem, że kilku z nich zabito jako przeciwników. Tak poległ, prócz już wymienionych, generałowie Stan. Potocki, Siemiatkowski i Blumer, wraz z kilku wyższymi oficerami rosyjskimi. Roźniecki zaś, Krasinowski i Kurnatowski zdolali się zrzęcznie ocalić.

#### IV.

**Pierwszy tydzień po wybuchu powstania.  
Rada administracyjna w zastępstwie rządu.  
Klub patryjotyczny. Układy w Wierzbnie.  
Rząd tymczasowy. Dyktatura.**

Wybuch powstania był dziełem związku wojskowego, lecz gdy sam związek ani władzy ze swego nie wytworzył łona, ani, wywołując ruch zbrojny, nie wskazał w pierwszej zaraz chwili zerwania się do walki, co nią zamierza osiągnąć, znieodołężnił wszystko w zarodzie, a co gorsza, był zmuszony do

użycia fałszu, aby wciągnąć lud stolicy do współdziałania a następnie utrzymać go wraz z częścią wojska na zajętych stanowiskach.

I tak wolano z początku po ulicach, że roszanie naszych mordują, co niebyło prawdą, a później prawiono wszystkim, że Chłopicki objął naczelne dowództwo nad wojskiem i całem powstaniem, co także było wymysłem, ponieważ generał ten, wyszedłszy z teatru Rozmaitości, skrył się tak, że nikt go nie zdołał odszukać.

Samo powstanie zbrojne przeciw rządowi było czynem wielkiej nierozwagi.

Gdyby w. ks. Konstanty więcej miał był odwagi, mógł był zgnieść je w ciągu nocy, a najdalej w dniu następnym. Brak władzy sprężystej w samym związku stał się powodem, że z całego planu działania nic się prawie nie powiodło, a następnie nie było komu kierować ruchami zaczepnymi i obronnymi.

Generał Sierawski chciał wprawdzie stanąć na czele, lecz komenda jego trwała krótko, ponieważ został uwięziony przez Siemiątkowskiego. Powstanie utrzymało się dla tego jedynie, że w. ks. Konstanty nie uderzył nań całemi siłami, jakimi rozrządzał w początkach, a klęska zadana powstańcom w stolicy byłaby wszystkiemu kres położyła.

Gdy związkowi, wywoławszy ruch zbrojny w stolicy, nie przystąpili zaraz do utworzenia rządu, chociaż mieli już po swej stronie część wojska i masę ludu, zebrała się około północy za staraniem Lubeckiego z jednej, a Czartoryskiego, którego adjutant Konstantego, Wład. Zamojski skłonił do tego, z drugiej rada administracyjna w pałacu namiestnikowskim.

Nie widząc władzy nowej, powołali zebrać do łącznego z sobą działania ludzi mających wielką wziętość w narodzie, jak: Jul. Niemcewicz, Kochanowski i generałowie Pac, Radziwiłł i Chłopicki. Prócz Chłopickiego, którego nie można było odszukać, zesłali się wszyscy, a na wniosek Lubeckiego wezwali Wład. Zamojskiego, aby im wskazał, jakie jest usposobienie w. ks. Konstantego w tej właśnie chwili. Zapisano też do protokołu oświadczenie jego, że w. książę, nie chcąc się do niczego mieszać, zdaje na samych polaków staranie około przywrócenia porządku. Dodał zaś, że rada przez osobną delegację może sama przekonać się o tem usposobieniu Konstantego.

Myśli tę przyjęto, a Czartoryskiego i Lubeckiego wyprawiono w deputacji. W. książę przyjął ich niezadowolony, upewniając, że do niczego nie będzie się mieszał, przy czem zwał na monopole i fiskalizm Lubeckie-

go z jednej, a na czynności Czartoryskiego w sprawie wychowania i w sądzie sejmowym z drugiej strony obecny wybuch powstania.

Lubecki, widząc płonność nalegania, które ponawiał kilkakrotnie, aby w książę użył wojska, jakie miał przy sobie, przeciw powstaniu, oświadczył mu w końcu, że skoro dzierząc siłę w ręku, uchyla się od wszystkiego, bezbronna rada administracyjna będzie musiała porozumieć się z burzą, która zakłóciła spokój stolicy i może ją obrócić w perzynę.

Wróciwszy z niczem od w. kś. Konstantego, przedstawił Lubecki wzmocnionej radzie potrzebę obwieszczenia stolicy o wskrzeszeniu rządu, do którego powołano miłe narodowi osoby. Obwieszczenie to wyszło w imieniu cesarza Mikołaja około 3-ej godziny po północy, a było podpisane przez Sobolewskiego i Lubeckiego. W ślad za nim pojawiła się odezwa wzmocnionej rady administracyjnej, podpisana wyłącznie przez Sobolewskiego, Lubeckiego i przez nowo przybranych członków.

W odezwie nazwano wypadki zaszłe „smutnemi“, upominano mieszkańców, aby wrócili do porządku i spokojności, zwłaszcza gdy w. książę wzbroił wojsku rosyjskiemu wszelkiego działania, a zwracając uwagę na prze-

paść, w jaką można wepchnąć ojczyznę, już tylu nieszczęściami skolataną, zachęcano do zaprzestania uniesień, które winny przeminąć wraz z pokrywającą je nocą, gdy rada z swej strony troszczyć się będzie o utrzymanie bezpieczeństwa publicznego i o poszanowanie praw i swobód konstytucyjnych kraju.

Tym sposobem stanęła tej samej nocy obok powstania, które zajmowało część wielką stolicy, władza rządowa, występująca w imieniu cesarza Mikołaja, przeciw któremu toż powstanie było wymierzone.

O świcie (30 listopada) zebrali się pod wodzą profesora Lacha Szyrmy akademicy w liczbie tysiąca prawie, a i szkoła aplikacyjna, którą komendant generał Sowiński trzymał przez noc całą w zamknięciu, wyszła na ulicę i zaczęła zdzierać orły rosyjskie, co za jej przykładem zaraz było wszędzie naśladowanem. Powstał też przerwany na chwilę ruch w całym mieście.

Pospólstwo staczało utarczki z strzelcami konnymi na Krakowskim Przedmieściu i na placu Saskim, a około 8-ej godziny spędził Majkowski stanowczo strzelców z placu Saskiego.

Saperzy pomknęli aż ku Trzem krzyżom, gdzie wystawili dwie barykady, jedną od ulicy Książęcej, a drugą od Brackiej. Lecz tu

zaszły gorszące nieporządki. Pospólstwo wraz z częścią saperów, oddzielonych od bataljonu, rzuciło się na gmach rosyjskiej komisji prowiantowej, złupiło kasę i magazyny a przytem kilka sklepów z żywnością i szynków.

Oficerowie, którzy w czas nadbiegli, kazali bagnetem rozprządzić łupieżących, a kilku żołnierzy, którzy zabili oficera Piotrowskiego, chcącego przeszkodzić łupieży, skazano natychmiast na rozstrzelanie, szkody zaś prywatnym wyrządzone, nagrodzono natychmiast.

Z drugiej znów strony ściągnął do siebie w. Książę oba swe pułki rosyjskie, a Żymirski powiódł za niemi i pułk grenadierów gwardji.

Dziwne było położenie stolicy. Część wojska i lud stały pod bronią, a ludzone nadzieją, że Chłopicki obejmie naczelne dowództwo, wykrzykiwały na cześć jego, jako „zbawcy ojczyzny,“ gdy generał ten ze zgrozą największą poglądał na powstanie. Domy i sklepy były ciągle zamknięte, ponieważ obawiano się łupieży, a rada administracyjna chciała rządzić w imieniu cesarza Mikołaja. Odezwa jej, rozrzucona w mnogiej liczbie egzemplarzy, nie podobała się powstańcom, chociaż podpisy na niej ludzi znanych

z patriotyzmu zmniejszyły nieco cierpkość wrażenia.

Lepiej przyjęto odezwę komisji umorzenia długu państwa, która opieczętowałwszy w banku majątek publiczny, oddawała go pod bezpośrednią opiekę ludu i wojska.

Zebrane przed bankiem tłumy wołały, że nic się złego nie stanie. W radzie administracyjnej szukali ciągle schronienia rozmacici, którzy nie mieli czystego sumienia, a wojskowi znów różnych stopni ostrzegali, że gdy ktoś nie stanie na czele wojska i ludu szemrzącego, może przyjść do jakich ostateczności. Skłoniono więc Paca, aby przyjął tymczasowe dowództwo, a Niemcewicz radził mu dodać do pomocy Rautenstraucha. Lecz ten wiedząc, jak jest znienawidzonym, wymówił się od tego pomocnictwa.

Na wniosek Lubeckiego, przeniosła się rada administracyjna do banku, gdzie pod osłoną wojska i licznych urzędników skarbu czuła się bezpieczniejszą, niż w gmachu namiestnikowskim. Obecność Niemcewicza w radzie napełniała lud otuchą, że wszystko pójdzie dobrze. Skoro tylko rada umieściła się w banku, objechał Pac wszystkie stanowiska przez wojsko zajęte z upewnieniem, że Chłopicki niezawodnie obejmie dowództwo.

Gubernatorem miasta zamianowała rada generała Sierawskiego, który przebiegając

ulice tegoż, ukrócał wszędzie nieład i poczynił potrzebne przygotowania na wypadek, gdyby w. ks. Konstanty chciał wystąpić zaczepnie.

Prezydentem stolicy został Węgrzecki, a wiceprezydentem Bolesta, którzy rozpoczęli natychmiast w ratuszu urządowanie swoje.

Nad wieczorem podał Gustaw Małachowski radzie myśl utworzenia gwardji narodowej. Lubecki zgadzał się z tem najzupełniej, lecz chciał ją nazwać strażą bezpieczeństwa stolicy, co też rada przyjęła, a naczelnikiem i organizatorem tejże zamianowała Piotra Łubińskiego, dowódcę niegdyś gwardji narodowej za Księstwa warszawskiego.

W. ks. Konstanty chciał koniecznie wiedzieć, co się dzieje w Warszawie, a nie mógł nikogo prócz Wład. Zamojskiego wysłać w tym celu. Lecz Zamojski nie myślał odgrywać roli szpiega a był gotów służyć w charakterze parlamentarza i pośrednika.

Rozpatrzywszy się we wszystkim, co zaśzło od chwili wybuchu powstania, był prawie pewny, że rada administracyjna nie zdoła utrzymać się na zajętem stanowisku, jeżeli nie uzyska od Konstantego pozwolenia do ogłoszenia niepodległości, czem jedynie mogłaby zaimponować powstaniu. Użył więc

pośrednictwa konsula pruskiego Smitta, który wielki miał wpływ u w. księcia, aby u niego wyjednać to przyzwolenie.

Cesarzewicz wezwał go do siebie w celu bliższego wyświecenia rzeczy, a gdy mu wezwany dowiódł, że niepodległość, wzięta w znaczeniu, jakie jej dawał cesarz Aleksander, nie pociąga za sobą oderwania od cesarstwa, ale daje narodowi jedynie prawo do zajmowania się własnymi sprawami, nie chciał mimo to udzielić żądanego upoważnienia radzie, zostawiając mu jedynie wolność powtórzenia swej rozmowy wobec tejże.

Nie uzyskawszy przyzwolenia od Konstantego, miał Zamojski nadzieję, że tenże potwierdzi postanowienie w tej mierze rady administracyjnej. Lecz Lubecki nie dzielił jego przekonania, że tym jedynie środkiem rada potrafi się utrzymać na swem stanowisku, a co więcej, oświadczył w jej imieniu, że nigdy nie wystąpi z aktem tak rewolucyjnym, i dla tego nie wątpi, że sam wielki książę uzna zbawienność jej dotychczasowego działania w imieniu cesarza i króla.

Ponieważ nikt z rady nie przeczył słowom Lubeckiego, można je było poczytywać za wyraz jej własnego przekonania, które w najzupełniejszym przeciwieństwie było z powstaniem. Radzie, a raczej Lubeckiemu, który w niej miał przewagę, chodziło o ustęp-

stwa tylko dla narodu w myśl obietnic cesarza Aleksandra, gdy powstanie już w pierwszym rzucie swoim zamierzyło dobijać się o bezwarunkową niepodległość.

Lubecki chciał, zużytkowując powstanie, wyprosić i wytargować owe ustępstwa, ale nie życzył sobie bynajmniej, by się takowe wzmogło na siłach zbyt znacznie. Polityka jego, przyjęta tak przez radę administracyjną, jak niemniej przez Chłopickiego, zasadzała się na tem, że trzeba utrzymać powstanie jako czyn dokonany, lecz odjąć mu możność samorzutnego działania, a tymczasem wejść w układy z cesarzem i wyjednać u niego jak najkorzystniejsze dla narodu warunki.

Rząd zatem chciał zupełnie czego innego niż powstanie, a tu już wynurzyły się zgubne skutki nieogledności związkowych, którzy, porywając się do broni, nie utworzyli natychmiast władzy rządowej, działającej w ich duchu. Lecz i Lubecki, który spowodował odrzucenie pomysłu Zamojskiego, przeliczył się ogromnie, ponieważ rada administracyjna, ogłaszając niepodległość, którą można było tłumaczyć wedle woli i okoliczności, byłaby rzeczywiście o władzę najzupełniej powstanie, gdy przeciwnie, obrany przezeń środek wiódł jedynie do zawikłań i starć a w końcu do obalenia władzy go używającej.

Zjawił się nareszcie pod wieczór (30 listopada) Chłopicki w radzie administracyjnej, i przyjął z jej rąk, a zatem w imieniu cesarza Mikołaja, dowództwo „dla przywrócenia porządku, powściągnięcia rabunków i ujęcia w ryż rozpasanego żołnierstwa“ a pierwszy swój rozkaz do wojska, w którym kazał temuż pozostać na zajętych stanowiskach, podpisał jako generał tylko.

Przeprowadził następnie jeńców rosyjskich ze strażnicy pod arsenalem do zamku, jak gdyby nie było ważniejszych czynności. Tymczasem siły Konstantego zwiększyła artylerja, licząca 28 dział, które sprowadzono z Góry i Skierniewic. Mając już liczniejsze od powstańczych zastępy zbrojne, mógł je pomnożyć oddziałami świeżemi wojska polskiego, które wprost od niego odbierały rozkazy.

W samej Warszawie było mnóstwo niechętnych powstaniu, ponieważ prawie cała klasa przemysłowców, kupców, bankierów i zamożniejszych rękodzielników, nic już nie mówiąc o żydach, była mu przeciwną, a sam tylko lud przylgnął doń duszą i sercem.

Jak od rady administracyjnej, tak wychodziły do ustanawianych władz nowych rozporządzenia wymierzone wprost przeciw powstańcom, podające w ohydę u obcych samo powstanie. Łubiński, naczelnik stra-

ży bezpieczeństwa upowodowywał niezbędność porządnego jej uzbrojenia potrzebą zabezpieczenia własności prywatnej, a Węgrzecki, powołując zamożniejszych obywateli do tej straży, prawił wyraźnie: „na widok oręża w ich rękę wszyscy mieszkańcy stolicy nie będą wątpili o całości swych osób i majątków.“

Takie odezwy były obelgą wojska i ludu powstałego, gdyż zdawały się świadczyć, że przeciw nim trzeba ubezpieczać osoby i własność prywatną. Chłopicki zaś, który ze wstretem największym przyjął dowództwo, nie chciał na żądanie rady powołać oddziałów wojska polskiego pod stolicę, ale domagał się wyraźnego z jej strony postanowienia i wypisu z jej protokołu, z czego wynikało, że w imieniu cesarza powołano wojsko pod Warszawę, aby ją zabezpieczyć przeciw bratu cesarskiemu.

Widząc takie dziwadła, szemrali żołnierze a lud niecierpliwił się coraz bardziej, sprawcy zaś powstania milcząc ciągle, byli zupełnie bezczynni.

W tem zebrali się (1 grud.) obecni w stolicy posłowie na posiedzenie publiczne w zamku. Szaniecki wniósł, aby domagać się od rządu najpospieszniejszego zwołania sejmu i skłonienia Konstantego do wycofania wojsk rosyjskich z Królestwa, czem chciał zapobiedz

rozlewowi krwi. Nie przyjęto wniosku w tej osnowie, lecz wyprawiono do rady administracyjnej deputację złożoną z Lelewela, Szanieckiego, Franc. Sołtyka i Czarnockiego, którzy zaprosili kasztelana Dembowskiego, aby im przewodniczył.

Deputowani, zarzucając radzie, że swą odezwą wywoła powszechne niezadowolenie, żądali zwołania sejmu, obmyślenia żywności dla wojska i przybrania członków z izby poselskiej do swego grona, w którym zasiadała osoby nie mające ufnosci narodu. Rada obiecywała wszystko, lecz żądała bliższych wyjaśnień, które to osoby nie mają zaufania w narodzie.

Na to oświadczył jeden z deputowanych, że Lubeckiego związku tyloletnie z dworem rosyjskim wzniecają powszechne powątpiewanie, czy je pogodzi z obowiązkami dobrego polaka. Lubecki odrzekł z rozczuleniem, że jeżeli czyni jego dotychczasowe nie przeświadczyły o jego najczystszych zamiarach, gotów natychmiast wystąpić z rady, co też chciał zaraz uczynić. Lecz Czartoryski, Niemcewicz i inni dając najlepsze świadectwo jego postępowaniu, powiedzieli stanowczo, że gdyby wystąpił z rady, podadzą się zaraz do dymisji.

Lubecki pozostał, a na przedstawienie deputacji usunęli się z rady: Grabowski, Kos-



secki, Fredro i Rautenstrauch, na ich zaś miejsce weszli do niej Dembowski, Wład. Ostrowski, Lelewel i Gust. Małachowski. Po odejściu deputacji ustanowiła rada wydział wykonawczy, upoważniony do załatwienia spraw nagłych, a mający się odnosić do całego składu rady wedle uznanej przez siebie potrzeby.

Do wydziału weszli z dawnej rady tylko Czartoryski i Lubecki, a zresztą sami nowi jej członkowie, jak miarowicie: Michał Radziwił, Kochanowski, Chłopicki, Dembowski, Wład. Ostrowski, Gust. Małachowski i Lelewel. Wytworzenie wydziału tego było zręcznym manewrem Lubeckiego, który chciał tym sposobem zastrzedz radzie możliwość wyparcia się w Petersburgu tego, co jej wydział zrobił pod naciskiem okoliczności. Przybieranie zaś nowych ludzi nazywał rewolucjonizowaniem rządu, a pod tem rozumiał właściwie wciąganie ich do kontrrewolucji, której głównym ogniskiem była właśnie rada administracyjna.

Lubecki wymógł prócz tego w radzie zamianowanie Tom. Łubińskiego na miejsce Bolesty wiceprezydentem miasta. Łubiński o władnął zaraz radą municypalną, a będąc przedstawicielem stolicy w rządzie, przemawiał tam w imieniu jej mieszkańców zupełnie w taki sposób, jak było potrzeba Lube-

kiemu, czy to szło o oszczędzenie w. ks. Konstantego, czy o przeszkodzenie wolności druku, czy o inne sprawy. Będąc prawą ręką Lubeckiego, powcisnął na dozorców władz a nawet uzbrojenia straży bezpieczeństwa dawnych agentów policji tajnej.

Z wszystkiego widać, że kontrrewolucja była lepiej zorganizowaną niż powstanie, a mając w swem ręku wszystkie sprężyny rządu, mogła je ostatecznie zwyciężyć, lub przynajmniej udaremnić wszystkie zamiary jego. Niektórzy ze spiskowych zrozumieli to położenie rzeczy, a widząc mnogość ludu waleśającego się po bruku stolicy i strzelającego na wiatr, postanowili użyć go przeciw kontrrewolucyjnej radzie administracyjnej.

Wieczorem (1 grud.) zeszli się na ratuszu Ksaw. Bronikowski, Ludwik Nabelak, Maur. Mochnacki i mnodzy inni, a wymóglszy od Węgrzeckiego pozwolenie do obrad w tem miejscu jego urzędowania, uchwalili jednogłośnie zawiązanie zbrojnego klubu rewolucyjnego, którego prezesem obrano jednomyślnie nieobecnego Lelewela a wiceprezesem Bronikowskiego, poczem wszyscy się rozeszli z przyrzeczeniem, że nazajutrz zbiorą się na posiedzenie w salach redutowych obok teatru.

Członkowie wpisani do klubu rzucili się

zaraz w nocy i dnia następnego między oddziały wojska i pomiędzy lud, aby sobie upewnić pomoc w razie potrzeby.

Gdy w. ks. Konstanty się dowiedział o postanowieniu rady, że tylko w imieniu cesarza Mikołaja będzie działać, kazał jej powiedzieć, że odtąd jest już tylko przyjacielem, i oświadczył przytem przez Zamojskiego chęć porozumienia się z kim od niej wysłanym.

Rada wyprawiła więc (2 grudnia) do Wierzbna, gdzie była główna kwatera jego, Czartoryskiego, Lubeckiego, Lelewela i Wład. Ostrowskiego. Tłumy ludu snującego się przed bankiem zatrzymały powóz, a delegaci zdolali po najuroczystrzych jedynie zaręczeniach wydobyc się z tłoku.

Przypuszczeni do w. ks. Konstantego żądali od niego, aby wojsko rosyjskie wyprowadził z Królestwa, nie uderzał na Warszawę, nie ściągał korpusu litewskiego ku granicom, wyjechał u cesarza zupełne zapomnienie wszystkiego, co zaszło, oraz połączenie Litwy i Wołynia z Królestwem.

Że w. ks. Konstanty po niejakiem oporze przystał na warunki i sam się wydalic postanowił, wbrew zdaniu Lubeckiego i Czartoryskiego, a na żądanie obu drugich delegatów, zobowiązał się nawet ostrzedz radę na 48 godzin naprzód, gdyby otrzymał roz-

kaz uderzenia na Warszawę, — nie zadziwia bynajmniej, ponieważ niebezpieczeństwo położenia zmuszało go do tego. Lecz dla czego rada krok ten uczyniła, dla czego Lelewel i Ostrowski dali się użyć w sprawie podobnej i zamiast przemawiać w duchu niepodległości narodowej układali się z w. ks. Konstantym o przyłączenie tylko zaboru i bezwyjątkową amnestję, trudno pojąć i zrozumieć.

Wypuszczenie w. ks. Konstantego z wojskiem było klęską dla powstania. Układ w Wierzbnie utrudniał powstanie, bo zwracał blisko 7,000 wojska i dawał czas do przygotowań wojennych. I tu okazało się namacalnie, jak ciężko pobłądzili związkowi, gdy biorąc się do broni, nie ustanowili rządu swego, ale pozwolili radzie administracyjnej objąć ster tegoż.

Wiadomość wysłaniu deputacji do Wierzbna wywarła najgorsze wrażenie na powstańcach. Klub zebrał się nader licznie i zbrojno w głównej sali reductowej, a gmach otaczały liczne bardzo tłumy także zbrojne. Ponieważ prezes klubu Lelewel był w Wierzbnie, przewodniczył naradom wiceprezes Bronikowski; Maur. Mochnacki, Niebielak, Józef Kozłowski i inni mówili kolejno, a zaskarżając postępowanie rady administracyjnej, spowodowali wysłanie deputacji z 12

członków, która miała żądać, aby Chłopicki natychmiast uderzył na rosjan; aby upoważniono obywateli na prowincji do urządzania powstań; aby ministrów oddano pod dozór straży bezpieczeństwa; aby wzbroniono żołnom generalów i urzędników rosyjskich pisywać listy do mężów; aby nie wchodzić w układy z w. ks. Konstantym, mieć w nim rękojmię, a negocjować z Petersburgiem; aby zmieniono dyrektora poczt; aby dowódców, którzy nie połączyli się z narodem, obwołano zdrajcami kraju, jeżeli w oznaczonym przez Chłopickiego terminie najkrótszym nie przejdą na stronę narodu, i aby w końcu wykonano bezzwłocznie te żądania, ponieważ w razie przeciwnym rada będzie zniewolona przyjąć do grona swego kilku członków klubu, których tenże sam wybierze.

W deputacji był Maur. Mochnacki. Bronikowski, Dobrogojski, Crzymała, Nabelak, Gaszyński i 6 innych. Ponieważ narady klubu przeciągnęły się dość długo, było już późno, gdy deputacja, za którą liczne postępowwały tłumy zbrojne, przybyła do banku.

Właśnie wtedy wróciła delegacja z Wierzbna, i zdawała radzie sprawę z swych układów z Konstantym. Deputacji przeto klubu kazano dość długo czekać, a i następnie nie chciano jej wpuścić w cały składzie, ale żądano, aby jednego lub dwu wybrała z po-

między siebie. Gdy jednakże żadną miarą nie chciała się na to zgodzić, wpuszczono wszystkich.

Chłopicki, obecny w radzie, wyszedł z gniewem, a i inni uważali takie wtargnięcie przemocą niejako do miejsca władzy i to z bronią w rękę, za czyn gwałtu. Maur. Mochnacki oświadczył w prost radzie, że układami z w. ks. Konstantym nie potrafi załatwić sprawy, której celem jest całkowite oswobodzenie ojczyzny, a powoławszy się na lud, otaczający gmach rządowy z orężem w rękę, odczytał jego żądania powyżej wskazane, a pismo oddał Czartoryskiemu.

Czartoryski odpowiedział, że niektóre żądania są niewykonalne a mianowicie co do w. księcia, który na wszystko się zgadza i rzecz całą chce puścić w niepamięć a prztem zawarł umowę z rządem.

Mochnacki odparł z goryczą, że to są żarty, gdyż nie na to wybuchło powstanie, aby prosić w. księcia o łaskę. Ostrzegał prztem rząd, aby nie grał komedji, która bardzo się może skończyć tragicznie, czy to dla powstania, czy dla nieprzyjaciół i wątpliwych stronników tegoż. Groźba ta wywołała oburzenie w radzie. Gust. Małachowski wyszedł z protestacją przeciw zgwałceniu miejsca posiedzeń rządowych, a za nim Radziwiłł. Ostrowski zaś i Czartoryski oświad-

czyli w końcu, że rząd weźmie pod rozwagę żądania klubu.

W tem nadeszła wiadomość, że 1-szy pułk strzelców pieszych z brygady Szembeka idąc do Warszawy, zatrzymał się w Błoniu. W. ks. Konstanty kazał wprowadzić Szembekowi aby swą brygadę sprowadził doń pod Mokotów, lecz Szembek, zostawiwszy (wieczór 2 grudnia) swych strzelców w Błoniu, udał się sam do niego, a szefom bataljonów polecił wyraźnie, aby w razie uwięzienia jego, bezzwłocznie pospieszyli do Warszawy.

Po odjeździe jego wpadł do Błonia pułkownik Kicki, w towarzystwie kilkunastu młodzieży i zaklinał pułk na wszystko, aby nie czekając powrotu Szembeka, zaraz się udał do stolicy, czego jednakże oficerowie nie chcieli uczynić mówiąc, że generała swego nie opuszczają, ale nań muszą czekać godzin parę, lub na wiadomość przynajmniej, co się z nim stało.

W. ks. Konstanty chciał zatrzymać Szembeka, a gdy przedstawienia nie pomogły, uciekł się nawet do groźby, lecz i to nadaremnie. Rad nie rad musiał zezwolić na jego odjazd, poczem zaraz pułk wyruszył do Warszawy, gdzie stanął o 3-ciej godzinie nad ranem (3 grudnia). Przykład Szembeka wskazywał, że wpływ w. ks. Konstantego

na wojska polskie upadł zupełnie, i że wszystkie pułki połączą się z powstaniem.

Równo ze świtem (3 grudnia) zebrał się klub bardzo licznie na posiedzenie, a gdy Szembek wraz z Lelewalem nań przybyli, powitano ich z zapałem nie do opisania. Lelewel upominał do większego umiarkowania, usprawiedliwiał w swej mowie radę, której był członkiem.

Po Lelewelu przemówił Szembek jako żołnierz oświadczeniem uroczystem, że wraz z strzelcami swemi przeleje ostatnią kroplę za sprawę niepodległości ojczyzny.

Po tych słowach wyszło całe zgromadzenie z sali na dziedziniec, gdzie nieprzeliczonego lud tłoczył się zewsząd.

Szembek powitany serdecznie dziękował z wozu drabiniastego, przyczem doniósł, że brygada jego zaraz wejdzie do miasta. Mowie jego towarzyszyły grzmiące okrzyki, ponieważ wszystkich serca były napełnione otuchą pewnego zwycięstwa. Przemawiali i inni, a wołanie, aby iść znowu do banku, ponawiało się nieustannie.

W tem przybył Wład. Ostrowski od rady administracyjnej z wezwaniem, aby wybrani przez nią Maur. Mochnacki, Bronikowski i major Machnicki zajęli w niej zaraz miejsca swe jako członkowie. Ponieważ Machnicki wyjechał z Warszawy, udali się dwaj

tylko pierwsi na posiedzenie rady. Lecz Mochnacki oświadczył zaraz na wstępie, że nie wejdzie do rządu, doznać w nim zasiada minister skarbu wraz z innymi ministrami, przy czem dodał, że rada musi się koniecznie rozwiązać, ponieważ po wybuchu powstania nie może działać w imieniu króla, ale trzeba inny rząd ustanowić. W skutek tego oświadczenia podali się Lubecki i Mostowski zaraz do dymisyi.

Wypadki szły teraz różnie naprzód. Wojsko polskie, które dotąd było przy w. ks. Konstantym, chciało się połączyć ze swymi, a nawet pułk strzelców konnych zażądał pozwolenia powrotu do swoich. W tej właśnie chwili jechał Zamojski do rady administracyjnej po ratyfikacją ugody, i wymógł na szaserach przyrzeczenie, że zaczekają aż do jego powrotu.

Gdy przybył do sali rządowej, zastał tam nieład największy w skutek ostatniej sceny wywołanej przez klubistów.

Lubecki wzięwszy go na stronę, powiedział mu otwarcie, że wszelkie stosunki rady z w. ks. Konstantym są zerwane przez klubistów i że za nic nie można rzeczy. Wspólnie też z Czartoryskim napisał list do w. księcia, w którym mu donosi, że powsta nie gwałtownie bierze górę, i że książę musi albo zaraz się poddać, albo uciekać. List

ten bez podpisu wziął Zamojski i popędził do głównej kwatery w. ks. Konstantego.

Po drodze spostrzegł około kościoła św. Aleksandra pułk Szembeka i ogromne masy zbrojnego ludu, a na ich czele Chłopickiego i Szembeka niesionych prawie tą powodzią.

Zamojski żądał dwu przynajmniej godzin zwłoki. Lecz Chłopicki oświadczył, że jeżeli do południa wojsko polskie z obozu w. księcia nie będzie wypuszczone, nie zdoła dłużej powściągać wzburzonego ludu, któremu prawią o niewoleniu tam wojska tegoż, i że będzie rad nie rad sam musiał uderzyć na w. księcia.

Z tem oświadczeniem pocwałował Zamojski za rogatki Mokotowskie. Spotkawszy idących już do miasta strzelców konnych, zatrzymał ich obietnicą, że za pół godziny przywiezie im pozwolenie w. księcia.

Po żwawej scenie dał nareszcie Konstanty żądane wojsku polskiemu pozwolenie do powrotu. Dał je zaś na piśmie, w którym, donosząc o zamierzonym pochodzie swoim ku granicy, wynurzał nadzieję, że polacy w swej szlachetności nie będą mu czynić przeszkód w drodze, wszelkie zaś zakłady, własności i osoby swą ochronią opieką.

Wojsko połączyło się zaraz ze swymi. Powitano je najserdeczniej, a nawet strzel-

com konnym nie pamiętano ich postępowania nagannego.

Inaczej postąpiono z Krasieńskim i Kurnatowskim. Ledwie ich lud ujrzał, rzucił się na nich z taką zjadłością, że usiłowanym jedynie Chłopickiego i Szembeka zawdzięczali swe ocalenie. Musieli jednakże przysiądź publicznie, że krew swą przeleją za ojczyznę, czego nie dotrzymali później.

List w. ks. Konstantego spowodował najprzód kapitulację Modlina, gdzie były wielkie zapasy amunicji wojennej a następnie połączenie całego wojska polskiego z powstaniem Lecz i jemu samemu był użyteczny, ponieważ dostał się bez przeszkody wraz z swemi pułkami za granicę Królestwa.

W Warszawie tymczasem nie było nic jeszcze ustalonego. Rada administracyjna nie istniała faktycznie, a i jej wydział wykonawczy, który nakazał (2 grudnia) tworzenie straży bezpieczeństwa w całym kraju, a przytem powołał wszystkich dymisjonowanych żołnierzy i podoficerów, był wraz z nią zachwiany.

Potrzeba więc rządu okazała się niezbędną, lecz w utworzeniu go zachodziły trudności, gdyż sprawcy powstania nie umieli sięgnąć po władzę, a ci, którzy ją dotąd dzierżyli w imieniu cesarza Mikołaja, nie

chcieli stanowczego uczynić kroku, aby przyładkiem nie zerwać zupełnie z Rosją.

Twierdzenie Lelewela, że należy tak sobie poczynić, aby Mikołaj król konstytucyjny polski, musiał walczyć z cesarzem absolutnym Mikołajem, zawróciło im głowę do tego stopnia, że gdy już uznali (3 grudnia) osobnym aktem potrzebę ustanowienia rządu tymczasowego, do którego mieli wejść Czartoryski, Pac, Dąbowski, Kochanowski, Wł. Ostrowski i Lelewel, zamierzali czekać na zebranie się pełnej rady administracyjnej, aby uzyskać podpisy wszystkich jej członków.

Tym sposobem byłby nowy rząd wpływem jedynie tej rady, a tem samem wykonywałby dalej władzę w imieniu cesarza Mikołaja.

Co do klubistów przypuszczonych do rady administracyjnej, dozwolono im przybywać na posiedzenia rządu z głosem jedynie doradczym. Maurycy Mochnacki upatrywał w tem wszystkiem dążenia kontrewolucyjne, a upojony świeżem powodzeniem swoim w klubie, postanowił udaremnić podobne matactwa, które przypisywał wpływowi Lubeckiego.

Lecz gdy w tym samym klubie, który przed chwilą przyjmował z oklaskami jego wnioski, a do którego powciszało się wielu z stronnictwa przeciwnego, wystąpił z na-

miętmem zaskarżeniem rządu, a szczególnie gdy temuż i Chłopickiemu zarzucał zdradzenie sprawy ojczystej, powstała taka przeciw niemu burza, że ledwie z pomocą przyjaciół zdołał ocalić życie.

Zaczęto przytem wykrzykiwać: „precz z klubistami, niech żyje książę Adam i Chłopicki!” a chcących przedłużyć posiedzenie rozpędzono bagnetami.

Nazajutrz (4 grud.) pojawił się pierwszy numer „Polaka sumiennego“, z przesadnym opisem tej sceny, aby rewolucjonistów, którzy nie dali się złowić Lubeckiemu, okryć śmiesznością a przytem podać ich jako najniebezpieczniejszych wichrzycieli w nienawiść narodu.

Mochnacki chciał poruszyć szkołę podchorążych przeciw rządowi i Lubeckiemu, lecz temu przeszkodził Wysocki.

Gdy w dodatku Chłopicki po gwałtownej scenie z generałem Krukowieckim, który bez jego pozwolenia przybył do Warszawy, nagle podczas posiedzenia rządowego dostał napadu apopleksji, co także przypisano Mochnackiemu, wzmogło się przeciw temuż takie oburzenie w całym mieście, że wszędzie szukany i nie na żarty zagrożony śmiercią, musiał się schronić do mieszkania Lubeckiego w banku, a następnie wyjechać tajemnie ze stolicy.

Od pierwszej chwili powstania kierował się Lubecki zasadą, że wciągając stopniowo wybitniejszych ludzi stronnictwa rewolucyjnego do rządu, będzie ich można zużyć, a przez to zapewnić zwycięstwo tym, którzy przestając na uzyskaniu lepszych rękopism konstytucyjnych dla Królestwa, pragnęli utrzymać związki z Rosją.

Dotąd szło mu wszystko po myśli, a chociaż wystąpił z wydziału wykonawczego rady administracyjnej i nie wchodził do składu rządu tymczasowego, wpływał przecież przeważnie na jego członków, a szczególnie na Chłopickiego, który dzielił jego przekonania. Powstrzymawszy zaś rozwój powstania w pierwszych tygodniach, zadał mu cios tak stanowczy, że nie zdołało później odzyskać tej sprężystości i siły, jakiej wymagały okoliczności, ponieważ co zaniedbano w początkach, okazało się już niemożliwym po zmarnowaniu dwu miesięcy. Słusznie przeto można powiedzieć, że nie oręż rosyjski pokonał powstanie, ale Lubecki i ci, którzy z nim razem pracowali.

Po uchwaleniu potrzeby rządu tymczasowego, ustały czynności wydziału wykonawczego. Należało więc przystąpić do wprowadzenia w życie nowego rządu. Gdy jednakże mimo ponawianych nalegań Sobolewski i Lubecki nie chcieli przyłożyć ręki do

ustanowienia tegoż, musieli (4 grud.) sami jego członkowie się ukonstytuować.

Nazwawszy się rządem tymczasowym Królestwa Polskiego, prawili w swem obwieśczeniu, że skoro zwiększona rada administracyjna, straciwszy zaufanie narodu, usunęła się sama od steru spraw publicznych, interesa zaś narodu i nieobecnego króla wymagają bezzwłocznego utworzenia władzy naczelnej, musieli wezwani do niej przez tę radę a oraz nagłeni istotną potrzebą narodu, przystąpić do ustanowienia rządu tymczasowego, aby zapobiedz „opłakany skutkom bezrządu”.

Rząd ten przyjął w spadku po radzie administracyjnej, której był wyptywem, całą jej politykę i wszystkie dążenia, zamknął się w granicach Królestwa, dla którego pragnął wyjednać rozszerzenie swobód konstytucyjnych. Chcąc zaś większy wyrzeć nacisk, przyspieszył nakazane już pizez wydział wykonawczy tworzenie w całym Królestwie straży bezpieczeństwa, do której powołał wszystką ludność męską od 18 do 45 wieku, oddał Chłopickiemu naczelnie dowództwo nie tylko nad wojskiem regularnem, ale i nad tą strażą, a krajowi przypomniał w odezwie swojej, że „wszystkie siły narodu z całą dzielnością rozwijać się i w obronie swobód narodowych stawać powinny”.

Wezwał przytem wszystkie rady wojewódzkie, aby zebrawszy się 15 grudnia, wspierały „swem światłem działania rządowe”. W końcu powołał senatorów i posłów na dzień 18 grudnia do Warszawy, zostawiając im samym prawo oznaczenia terminu rozpoczęcia obrad, a osobnym artykułem poddał pod uchwałę sejmu „dalsze istnienie swoje jako władzy i warunki tego istnienia.”

Skoro zatem sejm miał dopiero orzec, czy powstanie było narodowem, czy, przeciwnie, bezprawnem jedynie i smutnem zdarzeniem, musiało wszystko pozostać w zawieszeniu aż do jego uchwały w tej mierze.

Tem odwołaniem się do sejmu skazał się rząd tymczasowy sam na dwutygodniową bezczynność, a co gorsza, naraził kraj na spory stronnictw. Przeszłość narodu powinna mu być wskazać, że w chwilach podobnych nie sejmy, lecz konfederacje zbawiały ojczyznę, gdyby przykład Francji w r. 1815, w którym izby, po klęsce pod Waterloo, wytrąciwszy Napoleonowi I oręż z ręki, zdały kraj na łaskę koalicji, nie był dlań dość odstrasającym.

Potrzeba było władzy sprężystej, któraby nie wchodząc w żadne układy o więsze lub mniejsze ustępstwa i rękojmie konstytucyjne, wydobyć chciała i umiała takie z narodu siły, jakich wymagało niebezpieczne położe-



nie jego. Że zaś rząd tymczasowy nie był taką władzą, a nawet być nią nie pragnął. że przytem więcej się troszczył o zachowanie sobie możności przywrócenia dobrych z cesarzem stosunków, niż o przysposobienie licznych zastępów zbrojnych, aby jak najprędzej rozpoczął walkę, zwicznął wszystko w zarodzie, z czego znów wywiązało się następstwo, że gdy wojna stała się nieodzowną, nie było sił i zasobów dostatecznych do jej przeprowadzenia.

Oddając Chłopickiemu naczelne dowództwo nad całą siłą zbrojną, chciał rząd tymczasowy przywrócić nietylko rozprzężoną powstaniem karność w wojsku regularnem, ale i porządek publiczny w kraju, a przytem powściągnąć stanowczo wszelkiego rodzaju nadużycia, gwałty i bezprawia. Słabość a toli generała a bardziej jeszcze oświadczenie, że ofiarowanego sobie nie przyjmie dowództwa, naraziła rząd na najcięższy kłopot, ponieważ nie miał kim zastąpić Chłopickiego, który, według powszechnego wtędy mniemania, sam jeden zdołał poprowadzić do zwycięstwa wojsko narodowe.

Gdy więc wielbiony ów wojownik po krwi puszczaniu przyszedł do siebie, a ponawiane prośby, aby przyjął dowództwo naczelne, były bez skutku, udali się do niego nazajutrz (5 grudnia) dwaj członkowie rządu, Czartoryski i Niemcewicz, w towarzystwie Wład. Zamojskiego.

ryski i Niemcewicz, w towarzystwie Wład. Zamojskiego.

I teraz przecież wymawiał się uporczywie, a dopiero po wielu zakłękciach odpowiedział im w końcu, że weźmie dowództwo lecz z władzą dyktatorską, przy czem ich prosił o tajemnicę na czas krótki. Uradowani delegaci rządu nie zrozumieli właściwej myśli Chłopickiego, który chciał być dyktatorem, a nie wodzem tylko z władzą dyktatorjalną nad wojskiem, jak sobie uroili, i dlatego oburzył się do najwyższego stopnia, gdy mu wkrótce po ich odejściu przysłano z rządu zamianowanie na wodza z władzą nieograniczoną nad wojskiem, podpisane przez wszystkich członków tegoż, ponieważ upatrywał w tem obelgę i zdradę ze strony Czartoryskiego.

Mając właśnie odbyć przegląd wojska, który zapowiedział był na godzinę drugą, pośpieszył wprzód do rządu, a oświadczywszy mu z gniewem, że żadnych nie potrzebuje mianowań, ale sam weźmie dyktaturę aż do sejmu, dodał groźnie, że potrafi każde ukrócić nieposłuszeństwo, chociaż nie nadużyje swej władzy.

Z tamtąd pośpieszył na plac Saski, gdzie prócz wojska, tłumy ludu były zebrane. Gdy i tu objawił swój zamiar wzięcia dyktatury a przytem zapytał, czyli wojsko i lud udzieli

mu swego potwierdzenia, odpowiedziały mu grzmiące okrzyki: niech żyje dyktator.

Na to zawołał Chłopicki uroczyscie i z głową odkrytą: niech żyje ojczyzna! i wrócił z tryumfem do domu. Wieczorem zaś wydał odezwę, w której oświadczył, że nie z ambicji lub chciwości władzy, ale ze względu na krytyczne położenie ojczyzny wziął dyktaturę, aż do zebrania się sejmu, i że ją złoży w ręce tegoż, a władzy używać będzie na dobro jedynie narodu.

Krok ten Chłopickiego spowodował największą radość w stolicy. Po raz pierwszy od wybuchu powstania było wieczorem przedstawienie w teatrze narodowym. Cała publiczność śpiewała łącznie z aktorami pieśni patriotyczne, a gdy na zakończenie „Krakowiaków i Górali“ zaczęto na scenie tańczyć mazura, uczestniczyli i w tem także widzowie, a teatr zmienił się nagle w ogromną masę płaszących.

V.

**Działalność Chłopickiego w ciągu pierwszej dyktatury. Poselstwo Lubeckiego i Jezierskiego do Petersburga. Manifest. Zebranie się i uchwały sejmu. Druga dyktatura.**

Powstanie listopadowe zaskoczyło Rosję niespodzianie. Południowa armja rosyjska złożona z 4 korpusów, a czynna głównie w wojnie z Persją i Turcją, była prawie całkiem zniszczona i potrzebowała dłuższego czasu do swej reorganizacji, i dla tego nie mogła być użyta tak prędko. Północna za to, licząca cztery korpusy liniowego wojska i korpus gwardyjski była w prawdzie w komplecie, lecz rozrzucona na ogromnej przestrzeni od Petersburga aż do Białegostoku nie mogła się skoncentrować przed upływem przynajmniej dwu miesięcy, chociaż w celu demonstracji wojennej przeciw Francji pojedyncze jej korpusy otrzymały (w grud.) rozkaz do pochodu i koncentracji.

Sam tylko korpus litewski, pod wodzą Rosena, liczący około 30,000 ludzi stał w bliżkości Królestwa między Brześciem a Grodnem. Korpus ten składał się wyłącznie z żołnierzy pochodzących z zaboru rosyjskiego a miał kilkuset oficerów polaków. Czy zatem cesarz Mikołaj myślał na serjo o woj-

nie przeciw Francji w przymierzu z Austrią i Prusami, czy chciał tylko straszyć francuski nowy rząd demonstracją wojenną, zawsze pomieszało mu niezmiernie szyki powstanie polskie, a dla tego właśnie musiało wielce go gniewać, gdyż nie tylko odjęło mu możność użycia wojsk polskich w wyprawie zamierzonej, ale udaremniło w dodatku najzupełniej wszelką nawet demonstrację.

Chłopicki przeto i ci wszyscy, którzy mniemali, że cesarz Mikołaj okaże się skłonny do układów i ustępstw, byli w błędzie, gdyż wyczekując napróżno pomysłu z Petersburga odpowiedzi, nie korzystali ani z zapędu narodu, ani z nadarzających się okoliczności dogodnych.

Wojsko polskie, postawione przed 29 listopada na stopie wojennej, liczyło w 27 bataljonach i 36 szwadronach, oraz w 8 baterjach wraz z żandarmami i weteranami przeszło 31,000 ludzi pod bronią z 64 działami uprzedzonymi. Wojsko to było doskonale wyćwiczone we wszystkich obrotach wojennych, a składało się w wielkiej części ze starych żołnierzy.

Łatwość podwojenia a nawet potrojenia liczby jego w krótkim czasie, byle tylko użyto środków stosownych, napełniała otuchą zwycięstwa. Powoławszy bowiem dy-misjonowanych, ochotników oraz nowy za-

ciąg, można było z nich tworzyć trzecie czwarte i piąte bataljony w pułkach piechoty, a 5, 6, 7 i 8 szwadrony, w pułkach jazdy. Nowe bataljony i szwadrony otrzymując doskonałe kadry z swych pułków i połączone z niemi, byłyby prędko stanęły na równi z pierwotnemi bataljonami, a armja polska liczyłaby 68 bataljonów piechoty i 72 szwadronów jazdy regularnej.

Artylerję można było doprowadzić bez wszelkiego zachodu do 150 dział, które już miano, a przy jakim takim wysileniu — do 250.

Jeżeli przytem zważymy, że województwa dostarczyłyby co najmniej 30 bataljonów strzelców wolnych i gwardji ruchomych a jazdy tyleż szwadronów, okazuje się rzeczą niewątpliwą, że rząd sprężysty mógł w ciągu dwu najdalej miesięcy wyprowadzić w pole stutysięczną armję. Brak broni był wprawdzie wielki, ponieważ ledwie dwie trzecie rozdanej w nocy 29 listopada wróciły do arsenału, lecz w pierwszym miesiącu można było z samej Austrii sprowadzić jej wielkie zapasy, zwłaszcza gdy w skarbie było dość na to pieniędzy.

Wszyscy spodziewali się też z pewnością, że Chłopicki, wzięwszy dyktaturę, rozwinie czynność najsprężystszą, aby przyspieszyć uzbrojenia, które nie były trudne, skoro gor-

liwość obywatelska była w chwili powszechnego zapału gotowa do największych poświęceń. Lecz zawiedziono się najzupełniej, ponieważ dyktator, zamiast wytworzyć rząd silny, działający szybko i sprężysto, wprowadził największy zamęt i powolność niesłychaną we wszystkie jego czynności przez namnożenie władz różnorodnych.

Zostawił rząd tymczasowy, który miał mu przekładać do sankcji projekta; utworzył prócz tego ministerjum, złożone z samych ministrów-zastępców, gdyż dawni, nie mając zaufania u narodu, musieli się usunąć; miał przy swym boku gabinet, czy którego czele był sekretarz generalny, pełniący obowiązki ministra sekretarza stanu, przydał prezesom województw i komisarzom powiatowym do rady i współdziałania obywateli miejscowych, i inne tego rodzaju powymyślał urzędzenia.

Jeżeli każda sprawa tyle musiała przechodzić stopni, zanim się dostała czy to w kształcie projektu do dyktatora, czy jako rozporządzenie do ostatnich władz wykonawczych, były przeto wszelkie poruszenia tej dziwacznej maszyny rządowej nader ociężałe i narażały na nieustanne marnowanie czasu.

Chłopicki pogorszył jeszcze wszystko, gdy nietylko ludziom niewdrożonym w czynności rządowe ponadawał ważne stanowiska, ale w dodatku poprzyczepiał reprezentacyj-

ne nadzory obywatelskie do ostatnich kótek swej maszyny rządowej. Generalnym sekretarzem, czyli ministrem sekretarzem stanu, zamianował nieznanego krajowi adwokata Krysińskiego, którego podejrzywano o przedajność i tajemne z rosjanami stosunki, a który wielki wpływ wywierał na wszystkie jego postanowienia.

Naród miał nadzieję, że dyktator, dzierząc w rękę władzę nieograniczoną i daleko większą od królewskiej, wprowadzi jedność i sprężystość we wszystkie czynności rządowe a tem samem wydobędzie z kraju siły potrzebne do walki, co właściwie najgłośniejszem jego miało być zadaniem. Lecz Chłopicki nie myślał o wojnie, a osobliwie o wojnie zaczepnej, której konieczność wskazywało samo położenie rzeczy.

Generał Chrzanowski przedstawił Chłopickiemu plan wojny. Chciał on, aby zmnożywszy armię przez wcielanie nowych batalionów i szwadronów w stare pułki, wyruszyć jak najszybciej w 48 batal. i 6,000 jazdy do Brześcia litewskiego, rozbić lub zabrać korpus litewski, rzucić się następnie na pierwszy korpus rosyjski, a mając przeważne siły, zadać mu wprzód klęskę, zanim inne korpusy zdołają nadciągnąć. Twierdził dalej, że w ciągu tych działań tworzenie dalsze nowych batalionów zastąpi ubytki, a utwier-

dzenie Brześcia umożliwi głównej armji zawsze odwrót bezpieczny, w razie niepowodzenia. Wykazywał w końcu, że chociaż uznane przez Napoleona stanowisko między Warszawą, Serockiem i Modlinem jest obronne, nie daje przecież najmniejszej nadziei zwycięstwa, ponieważ przeciwnik zajmąwszy 4 województwa na prawym brzegu Wisły, zgniecie ostatecznie zamknięte w tym trójkącie siły, skoro im odetnie wszelką z zajętych województw pomoc, a 4 drugie województwa nie są w stanie wytrzymać długą z Rosją wojnę.

Za przedłożenie planu tego poszedł Chrzanowski za karę na podkomendanta do Modlina, a Chłopicki, który mienił powstanie nieszczęściem i nie miał wiary w powodzenie wojenne, przemyślał nad tem jedynie, aby pozorem uzbrojeń uciszyć opinię, a przytem zniewolić cesarza do spodziewanych ustępstw.

Wbrew wstępkom wskazanemu przez Chrzanowskiego sposobowi zmnażania siły zbrojnej drogą wcielania nowych bataljonów i szwadronów w stare pułki, zaczęto tworzyć nowe pułki, utrudniono wszystkie w tej mierze usiłowania obywatelskie, i nie troszczono się o sprowadzenie broni z zagranicy i wyrabianie jej w kraju.

Nawet tworzenie trzecich i czwartych ba-

taljonów, 1 piątych i szóstych szwadronów z dymisjonowanych żołnierzy i ochotników szło zółwim krokiem, jak niemiecej urządzenie nowych baterji z zasobu dział polowych, znajdujących się w Królestwie.

Obok tej organizacji regularnego wojska, miała się odbywać organizacja ruchomej gwardji narodowej, którą Chłopicki poruczył dwu regimentarzom, t. j. Małachowskiemu na lewym a Rom. Sołtykowi na prawym brzegu Wisły. Obaj mieli utworzyć w każdym województwie 8 bataljonów piechoty a wybrać z każdego 50 dymów miejskich i wiejskich po jednym jeźdźcu ubranym i uzbrojonym.

Wolno im było mianować wszystkich oficerów aż włącznie do szefów bataljonu lub szwadronu. Gdy zaś wszystkich byłych oficerów powołano do armji regularnej, gdzie ich przyjmowano nawet jako nadliczbowych, musieli regimentarze wspomnieni dawać stopnie oficerskie ludziom, nie mającym wyobrażenia o służbie wojennej.

Prócz tego był największy brak broni palnej a nawet siecznej, a chociaż ogromne figurowały liczby kup zebranych, okazało się następnie, że o niewiele pomnożono rzeczywistą siłę zbrojną kraju, dzięki uporowi dyktatora, który przywłaszczył sobie władzę nieograniczoną na utrzymanie jedynie porządku wewnętrznego i na rozpadzenie klubów

a nie na przysposobienie kraju do walki, i dla tego w taki uzbierał go sposób, aby w razie przyzwolenia cesarskiego na układy, mógł zaraz przywrócić armję do stanu pierwotnego, a nowe zaciągi odesłać tymczasowo do domu, i tam kazać im czekać w gotowości niejako zbrojnej aż do ostatecznego tych układów skutku.

Ponieważ układy z cesarzem były głównem dążeniem Chłopickiego, któremu w myśl planów Lubeckiego wszystkie inne poświęcił względy, chciał przeto jak najprędzej je wdrożyć.

Wprzód jednakże wskazał (6 grud.) w ob szerszej odezwie powody, które go skłoniły do wzięcia dyktatury. Do tych powodów zaliczał brak jedności i zgody w kraju a siły w rządzie, który tem samem nie zdołał ani ran goić, ani nieszczęściom zapobiegać, ani kłaść kresu złemu, co krajowi groziło, i dla tego cierpiał tworzenie się klubów i przyjmował od nich nie próśby ale rozkazy.

Upowodowawszy w ten sposób potrzebę swej dyktatury, wynurzał nadzieję, że przy pomocy i współudziale narodu potrafi był Królestwa utrzymać, zwłaszcza, gdy nienaruszając spokojności mocarstw ościennych, nie narazi go na wmięszanie się innych do spraw jego, a otrząśnienie się z żelaznego jarzma

szpiegostwa i prześladowań nie może być kładzione na karb niewierności. Zakończył zaś odezwę słowy:

„Nie może tego serce króla nie uznać, gdy się dowie, jak go zwodzono, do nas teraz należy wszystko poświęcając dla postawienia się w możności używania swobód konstytucyjnych pokazać, że godni ich jesteśmy“.

Prócz małej liczby osób, nie rozbierał niż resztą właściwego znaczenia tej odezwy, która pod różnemi osłonami zapowiadała wyraźnie, że Chłopicki wziął na to wyłącznie dyktaturę, aby przywrócić porządek zachwiany powstaniem i wyjednać utrzymanie Królestwa kongresowego z lepszymi niecóż rękojmiami konstytucyjnymi, i że o to chce się z cesarzem porozumieć.

Lubecki oświadczał się zaraz z początku powstania, że pojedzie sam do Petersburga i wyjedna rozszerzenie swobód. Lecz gdy spostrzegł tak gorące powitanie dyktatury, zrozumiał lepiej niż Chłopicki, że naród pragnie wojny, a nie układów, i dla tego nie wierzył w skuteczność tychże.

Nie wymawiał się przeciw od podróży, ponieważ był to pozór bardzo łagodny uchylenia się przed burzą, która na niego jako głównego sprawcę obezwładnienia sił narodu mogła spaść niebawem. Chciał jednakże

aby z nim pojechał Wład. Ostrowski, który skłonny z razu, wymówił się następnie, skoro się przeświadczył, że opinia publiczna była temu poselstwu przeciwną. Natomiast podjął się tego poselnictwa Jezierski.

Sprawozdanie, ułożone poprzednio w radzie administracyjnej, wraz z instrukcją doznały znacznego okrzesań w gabinecie dyktatora, który prócz tego sam od siebie wystosował list do cesarza Mikołaja z życzeniem a raczej prośbą o lepsze rękojmie swobód konstytucyjnych. Przypisując zaś świeże wypadki nadużyciom rządu, wynurzał przekonanie, że cesarz w swej wspaniałomyślności potrafi zapobiedz krwi rozlewowi przez uiszczenie tego, co jego poprzednik przyrzekał tylekroć narodowi.

Jeżeli Lubecki przestał jako polityk przenikliwy wierzyć w skuteczność układów, tem mniej ludził się nadzieją ich pomyślnego przeprowadzenia Czartoryski wraz z rządem tymczasowym.

Gdy więc Lubecki z Jezierskim odjechali (10 grudnia) do Petersburga, nalegali wszyscy członkowie rządu na Chłopickiego, aby nie licząc na ustępstwa, przyspieszał uzbrojenia.

Lecz Chłopicki, zacięty w swym uporze, widział w układach jedyne zbawienie Polski, a w razie ostatecznym tylko był gotów

do walki i to wyłącznie dla ocalenia honoru wojskowego. Wyprawił też gońca do Rosena z zawiadomieniem, że deputacya odjechała do Petersburga, że zatem czyni go odpowiedzialnym za krew przelaną, gdyby porywczem wkroczeniem swoim do Królestwa dał do tego powód.

Odpowiedź Rosena, że dotąd nie otrzymał rozkazu wejścia do Królestwa, uradowała dyktatora, ponieważ utwierdziła go w przekonaniu, że całą sprawę będzie można załatwić w drodze pokojowej; z tego też powodu nie zajmował się powiększeniem siły zbrojnej, i ani chciał słyszeć o wojnie zaczepnej, która mogła mieć powodzenie, gdyby z należytą sprężystością, siłą i szybkością był ją umiał rozpocząć.

Nie można go bynajmniej posądzać, że działał z pobudek nieczystych lub w zamiarze szkoczenia własnemu krajowi. Nie miał wiary w możność zwycięstwa, oraz dozwalał mimowiednie wpływać na swe postanowienia Krysińskiemu, będącemu w bardzo ścisłych stosunkach z frakcją Łubińskich, którzy utrzymywali związki z wszystkimi nieprzyjaciółmi powstania, a dla własnych zysków radzi byli ustalić panowanie Rosji w Polsce.

Lubo Chłopicki nie zajmował się z gorliwością uzbrajaniem kraju, a raczej mu prze-

szkazał niż pomagał rozporządzeniami swemi, był przecież zapałał tak wielki w narodzie, że nie brakło ani ludzi ani ofiar wszelkiego rodzaju do tworzenia się hufców zbrojnych.

Wszędzie po województwach składano pieńiądze i kosztowności, dostawiono konie, zboże i siano w wielkiej liczbie, a ochotnicy zbierali się gromadnie ze wszystkich zakątków kraju, aby wejść w szeregi.

Był więc materiał aż nadto dostateczny do postawienia siły zbrojnej na stopie odpowiedniej wielkości zadania. Do połowy grudnia były już zapelnione trzecie bataljony, a nowe pułki jazdy tak zwanych krakusów powstawały z szybkością rzeczywiście zadziwiającą.

Chociaż jednak zbrojono się ciągle, nie nadano przecieź nowemu zaciągowi takiej organizacji, aby go można skutecznie użyć przeciw wyćwiczonemu wojskom rosyjskim, z czego wynikło, że w późniejszej walce do częstego przychodziło popłochu w jego szeregach.

Wina pada na Chłopickiego, który, zwąc hufce ochotników wzgardliwie „ruchawką”, odrzucił podany przez Chrzanowskiego plan wcielania zaciągów nowych w stare pułki, ale kazał tworzyć z nich nowe, które jako gorzej zorganizowane i nie wyćwiczone,

tamtym żądną miarą nie mogły dorównać. Ile zaś byłyby skutkowały jego odezwy, mógł się sam przekonać, gdy powoławszy mieszkańców Warszawy do pomocy przy utwierdzeniu Pragi, widział tysiące ludzi różnej płci i stanu pracujących codziennie z ochotą w okopach teźże.

Zamknięty w swem mieszkaniu, otoczony strażą honorową gwardji akademickiej, nie pokazywał się prawie publiczności, i ledwie dawał przystęp do siebie członkom rządu tymczasowego i wyższym oficerom.

Gdy dyktator marzył o układach, przybył (16 grud.) z Petersburga pułkownik Hauke z ekspedycjami ministra sekretarza stanu, odnoszącemi się do drugiego raportu w. ks. Konstantego z Wierzbna.

Chłopicki pospieszył natychmiast do rządu tymczasowego z zapytaniem, co zrobić z Haukiem? Uznano jednozgodnie, że go należy odprawić bezwzględnie, a cesarzowi opisać rzeczywisty stan Królestwa. Lelewel wniósł przytem, aby wskazać, że tylko przyłączeniem prowincji zabranych do Królestwa zapobieży krwi rozlewowi.

Chłopicki odrzucił wniosek, i wpadł nawet w gniew niemały, gdy go tenże popierał natarczywiej.

Haukego odprawiono z odpowiedzią, powołującą się na poselstwo Lubeckiego i Je-



zierskiego, które przedstawi prawdziwy stan rzeczy, w skutek czego nastąpią pewnie odmienne rozporządzenia. O prowincjach nie było ani wzmianki, ale za to zapewnienie nieposzlakowanej dla monarchy wierności.

Gdy odprawiano z Warszawy Haukego, cesarz wydał (17 grud.) manifest do polaków, w którym powiada, że wiadomość o haniebnym zamachu warszawskim napełniła go gniewem i boleścią, że czas jeszcze naprawić, co zaszło i zapobiedz wielkim nieszczęściom, co tem łatwiej może nastąpić, gdy nie myśli stawić na równi odprysięgających się błędowi z zatwardziałymi w zbrodni.

Żądał zaś stanowczo, aby wypuszczono natychmiast uwięzionych rosjan, aby rada administracyjna w pierwotnym składzie swoim zaczęła swe czynności a wszystkie urzędy w stolicy i kraju jej tylko słuchały rozporządzeń, a nie władzy bezprawnie ustanowionej; aby po otrzymaniu tego manifestu wszyscy dowódcy wojska polskiego udali się natychmiast do Płocka, gdzie się ma zebrać całe to wojsko; aby ciż wodzowie przestali mu zaraz sprawozdania o stanie swych oddziałów i aby wszelkie uzbrowienia przedsięwzięte w skutek niepokojów warszawskich ustały bezzwłocznie.

Nakazawszy dalej, aby władze miejscowe dopilnowały uzbrojenia wszystkich, którzy

chwycili za oręż, odwoływał się do honoru i wierności wojska i liczył na poświęcenie tych, którzy nie dali się uwieść.

Upewniając w końcu, że nie odepchnie od siebie wracających do swej powinności, oświadczał jednakże stanowczo, że nie zwraca swej przemowy królewskiej „do ludzi bez wiary i czci, którzy spiskują przeciw spokojności własnego narodu, a jeżeli chwytając za broń śmieli pochlebiać sobie, że uzyskają ustępstwa w nagrodę za owe zbrodnie, omylą się ciężko, a na ich głowy spadną wszelkie nieszczęścia ojczyzny, które jej przygotowują swą zdradę“.

Zanim manifest ten mógł być wiadomy w Warszawie, nadszedł czas zebrania się sejmu. Posłowie obecni od początku powstania w stolicy i przybywający kolejno, schodzili się na przedsejmowe narady, aby się porozumieć co do spraw publicznych i udzielać sobie wzajem wiadomości drogą prywatną uzyskanych, ponieważ nic im nie objawiano urzędowo.

Wszyscy byli najlepszymi ożywieni chęciami, lecz niektórzy z nich nie uznawali potrzeby dalszego utrzymania dyktatury, tak przeciwnej ich wyobrażeniom konstytucyjnym. Zachodziła też wątpliwość co do dnia rozpoczęcia sejmu, z czego wynikało, że osobnej deputacyi poruczono, aby się porozu-

miała w tej mierze z dyktatorem i rządem tymczasowym.

Chłopicki przyznawał sobie prawo oznaczenia dnia tego, ale rząd tymczasowy oświadczył się za rozporządzeniem, wypowiedzianem w manifestie z 5-go grudnia, że sami członkowie izb obu orzekną o terminie otwarcia sejmu, na czem też stanęło ostatecznie.

Ponieważ Chłopicki, na którego z różnych stron nalegano, aby tworzył legion litewski i nie odraczał wojny, z wszystkiego mógł się coraz bardziej przeświadczać, że tylko powszechne w całym kraju pragnienie walki utworowało mu drogę do dyktatury, postanowił wprost się porozumieć z obecnymi w stolicy posłami, aby im wyjawić myśl swoją, w jaki sposób zamierza dźwignąć władzę nieograniczoną, jeżeliby mu ją sejm miał nadal powierzyć.

Na żądanie więc jego zebrała się (17 grudnia) deputacja z 20 posłów i senatorów w sali posiedzeń rządu tymczasowego. Stawiając wobec deputacji, oświadczył otwarcie:

„Sumienie każe mi powiedzieć, że żadnych nie mam zamiarów, jak tylko utrzymać w całości Królestwo, bo przekonany jestem, iż nie można nic innego zdziałać. Małe wojsko polskie będzie tylko na jatkę wystawio-

ne. Przysięgam cesarzowi Mikołajowi, jako królowi konstytucyjnemu, i przysiędze mojej wierny będę. Niechaj nikt nie myśli, że podejmuję się odzyskać gubernje polskie; przyrzekam tylko zachować granice Królestwa, więcej nic. Zaręczam, że konstytucja będzie zachowana i że takie będzie miała gwarancje, iż nie będzie mogła być gwałconą. Tego nawet dopnę, iż żadne wojsko rosyjskie nie powstanie w Królestwie, ale do niczego się więcej nie obowiązuję, nic więcej nie obiecuję. Takie jest moje wyznanie wiary stałe i niezmienne.“

Słowa te wywarły silne wrażenie, a gdy Czartoryski chciał coś na nie odpowiedzieć, powtórzył z mocnym naciskiem, że to stałe i nieodmienne. Na odezwanie się Zwierkowskiego, że tu idzie o Wołyń i Litwę, gdzie niema króla konstytucyjnego, i że trzeba albo działać szczerze, albo nic nie działać, odparł Chłopicki z gniewem, że nie przyszedł dysputować, ale wyłożyć swą wiarę polityczną, poczem wyszedł zaraz z sali.

Oświadczenie Chłopickiego było szczerze i otwarte, a deputacja uchyliła swym obowiązkom, gdy zamierzyła zachować je w tajemnicy, zamiast zdać sumienną sprawę z wszystkiego sejmowi, jak radził Zwierkowski. Sejm bowiem byłby wiedział wówczas, czego się trzymać, a nikt pewnie nie byłby

nań wywierał nacisku, aby powierzył władzę nieograniczoną nad powstaniem człowiekowi, który wyznał otwarcie, że tylko o swobody konstytucyjne Królestwa kongresowego ubiegać się będzie.

Oświecona tem opinia publiczna nie ludziłaby się, że Chłopicki poprowadzi hufce polskie do walki o niepodległość, a im wcześniej ustalby ów obłęd, tem lepiej byłoby dla sprawy. Zamiar deputacji niewyjawienia sejmowi politycznej wiary Chłopickiego należy do tego rodzaju błędów politycznych, które ze względu na straszne skutki następne na równi stoją z najcięższymi przeciw ojczyźnie zbrodniami. Obowiązkiem jej było powtórzyć sejmowi dosłownie oświadczenie Chłopickiego, który, nie wierząc w możność zwycięstwa, miał wstręt do wojny.

Rzeczą sejmu było: albo przyjąć system jego polityczny i zarzuciwszy wszelką myśl walki, iść z nim zgodnie we wszystkim; albo w razie przeciwnym, odjąć mu natychmiast władzę, aby nie wątlil ducha i usiłowań narodu. W pierwszym wypadku unikniłoby krwi rozlewu i ocalonoby zapewne urządzenie dotychczasowe Królestwa, a w drugim przysposobionoby się lepiej do walki i z większą nadzieją zwycięstwa, ponieważ skorzystanoby z nadarzających się okoliczności przyjaznych. Deputacja uniemożliwiła

i pierwsze i drugie owem zatajeniem wiary politycznej Chłopickiego.

Wieczorem 18-go grudnia zebrały się obie izby i liczna nader publiczność. W izbie poselskiej powołano na zastępcę marszałka Walchnowskiego, posła szydlowskiego, najstarszego wiekiem, poczem zaraz przystąpiono do wysłuchania deputacji wysłanej 15-go grudnia do dyktatora. Ta doniosła, że się zgodzono, aby w d. 21 grudnia otworzyć sejm formalnie, co zamierzał uczynić sam dyktator jako zastępujący króla.

Na to ozwały się głosy, że niema co czekać, ale zaraz zacząć. Wniosek przyjęto mimo przedstawień Barzykowskiego, by jeszcze się wstrzymać. Gdy w tej chwili przybyła z senatu deputacja z wezwaniem do wspólnej narady w połączonych izbach, oświadczyła izba, że przyjdzie do senatu po ukonstytuowaniu się swojemu, i uchwaliła też zaraz, że od tej chwili zamienia się w sejmującą, chociaż do wtorku (21 grudnia) odkłada uroczyste otwarcie sejmu.

Wybrano następnie jednogłośnie marszałkiem Wład. Ostrowskiego, a powstanie uznano jako narodowe uchwałą także jednomyślną, i postanowiono adres podziękowania dla tych, którzy je zaczęli pierwsi.

Wśród tych uchwał były ciągle okrzyki: „chcemy wolności, całości, niepodległości

i czekamy z upragnieniem reprezentantów Litwy", zwłaszcza gdy nowy marszałek w swej mowie objawił życzenie, aby liczbę posłów pomnożyli przedstawiciele innych prowincji dawnej Rzeczypospolitej.

Senat przyjął jednoznacznie uchwały izby, a następnie spisano zaraz akt uznania.

Lelewel wniósł następnie, aby natychmiast przystąpić do wyboru rozmaitych komisji, czem jedynie może się umocować sejmowe działanie. Wniosek ten upadł.

Nie przyjęto również rady jego, że wypada natychmiast przywołać dyktatora, aby złożył swą władzę, a nie przyjęto jej dla tego głównie, że nikt nie wyjaśnił sejmowi, że świeżo zapadłe uchwały jego są w najzupełniejszej sprzeczności z wynurzoną w d. 17 grudnia wiarą polityczną dyktatora.

Czartoryski, zastępujący prezesa senatu, zamknął posiedzenie izb połączonych, przyczem kilkakrotnie powtarzał z naciskiem, iż uroczyste otwarcie sejmu odkłada się do wtorku. Coby miało znaczyć te uroczyste otwarcie sejmu, nie określił bliżej ani on ani marszałek izby poselskiej.

Zdaje się atoli, że tem pragnęli dać do zrozumienia, jakoby to zebranie, na którem zapadły uchwały tak wielkiej doniosłości, mogło być uznane za przedwstępne tylko

i prywatne posiedzenie, a tem samem wszystkie postanowienia jego za nieważne.

Chłopicki jednakże uważał rzecz inaczej. Pewny, że deputacja, której nie prosił o tajemnicę, powtórzyła jego oświadczenia izbom, poczytywał owe uchwały za odrzucenie stanowcze swej polityki, i dla tego złożył zaraz dyktaturę w ręce rządu tymczasowego, który w najkłopotliwszem uczuł się położeniu.

Zaklinano Chłopickiego, aby aż do 21 grudnia zatrzymał dyktaturę, a Czartoryski z Ostrowskim dowodzili mu najmocniej, że uchwały z 18 grudnia nie mogą obowiązywać, skoro sejm nie był konstytucyjnie otwarty przez władzę wykonawczą. Chłopicki opierał się długo, radził wybrać komisję wojenną a na wypadek wszelki przyrzekał pomagać jako ochotnik i doradca.

W mieście panowała przez cały dzień 19 grudnia największa niespokojność, zwłaszcza gdy rozmyślnie szerzono obawę, że nieprzyjacieli na karku a wojsko bez wodza.

Czartoryski i Ostrowski, którzy lękali się po ustaniu dyktatury Chłopickiego jakiegoś urojonego jakobinizmu, czynili najusilniejsze zabiegi, aby wmówić w niego, że sejm 18 grudnia nie był otwarty, co się im udało w końcu. Rząd czynny ciągle postanowił na wniosek Ostrowskiego zwołać sejm w d.

20 grudnia, i przystąpił do ułożenia porządku obrad. Marszałek tymczasem zebrał w sali dawnej resursy o godzinie 8 wieczór około 100 posłów, a oznajmiwszy im, że Chłopicki złożył dyktaturę, wykazywał potrzebę odbycia nazajutrz posiedzenia, odłożonego do wtorku.

Mimo oporu początkowego, zgodzono się na posiedzenie poniedziałkowe a nawet na przedłużenie dyktatury, gdy Ostrowski napomknął o wytargowanym u dyktatora przez rząd warunkiem, że deputacja sejmowa ma nad nim czuwać a nawet go złożyć, gdyby działał wbrew woli narodu.

Według programu ułożonego przez rząd tymczasowy, miał Dembowski zdać sprawę z czynności rządowych i uzbrojeń, a dopiero potem rząd wnieść umówione już z deputacjami warunki dyktatury. Lecz marszałek, który z posiedzenia rządu udał się w nocy do Chłopickiego, zmienił samowolnie ten porządek, a otworzywszy (20 grudnia) posiedzenie, wniósł zaraz swój projekt o dyktaturze, oddający Chłopickiemu władzę nieograniczoną, z której sprawowania nie mógł być pociągany do odpowiedzialności, a która miała się skończyć, skoro dyktator sam ją złoży lub deputacja sejmowa nie wyznaczy innego wodza a ten obejmie dowództwo nad wojskiem.

Deputacja ta sejmowa miała się według

projektu składać z marszałka poselskiego i prezesa senatu, z których pierwszy mógł sobie dobrać 3 posłów a drugi dwu senatorów.

Lelewel upominał napróżno poufnie marszałka, aby nie zmieniał porządku dziennego i zaczął od sprawozdania z czynności rządowych.

Wniósłszy swój projekt, oświadczył Ostrowski, że gdy w nim zawierają się warunki, pod którymi jedynie Chłopicki weźmie dyktaturę, nie można nad pojedynczymi jego rozprawiać punktami, ale trzeba go w całości przyjąć albo odrzucić. Zapisano się zaraz 24 posłów do głosu, a wszyscy mniej więcej mówili za projektem, prócz Morawskiego, który chciał Chłopickiemu taką tylko nadać władzę, jaką miał król konstytucyjny, oraz Wiśniewskiego domagającego się zstrzeżenia form, na jakich się opierają obrady publiczne, a przedewszystkiem sprawozdania o stanie kraju.

Biernacki mówił w obronie projektu Morawskiego a Zwierkowski ubolewał, że izbie nie wolno własnego ułożyć projektu co do rozciągłości władzy, poczem dodał, aby deputacja, mająca zaprosić Chłopickiego do objęcia dyktatury, wskazała mu bez osłon, że celem powstania, dla którego naród daje mu prawo poświęcenia życia i mienia wszy-

stkich polaków, jest niepodległość obok zmian w konstytucji, i połączenia Litwy i Wołynia z Królestwem.

Ledóchowski zaś żądał zmiany artykułu do deputacji sejmowej w taki sposób, aby same izby wybrały tych, którzy wraz z marszałkiem i prezesem senatu strzedz mieli dyktatora.

Napróżno się silił Ostrowski, by utrzymać ten punkt projektu, ponieważ większość izby była za zmianą, i wyprawiła pod przewodnictwem Ledóchowskiego deputację do Chłopickiego z zapytaniem, czy zezwoli na zmianę tego punktu, czem własnej ubliżyła go-  
dności.

Nie należy atoli zapominać, że izba obradowała pod naciskiem formalnego teroryzmu. Gdy bowiem gwardja honorowa akademików, oświadczająca się głośno za dyktaturą, groziła posłom, a Tytus Działyński prawil o jakichś 300, którzy z nim razem postanowili raczej zginąć niż dać upaść Chłopickiemu, żądały i tłumy pospólstwa, zekrane około zamku, dyktatury, do czego je pobudzali adjutanci głównego sztabu i rozmaitych sztabów pomniejszych.

Niebawem wróciła deputacja od Chłopickiego z doniesieniem, że nie tylko zezwolił na zmianę punktu tego, ale nawet żądał,

aby izba poselska 8 a senat 5 wybrały członków do tej straży.

Przy głosowaniu następnem było 108 za projektem a jeden tylko Morawski przeciw; 93 głosowało bez zastrzeżeń, a 14 z dodatkiem „przez wzgląd na okoliczności”.

Lelewel głosując za projektem dodał: „w tego rodzaju obradach, jakieśmy dzisiaj mieli, zdania mego nie mogą objawić”.

Gdy i senat przyjął jednogłośnie projekt, wybrano do straży dyktatora z izby poselskiej Ledóchowskiego, Fran. Sołtyka, Morawskiego, Swirskiego, Barzykowskiego, Stan. Jezierskiego, Ign. Wężyka i Wiśniewskiego, a z senatu Mich. Radziwiłła, Paca, Kochanowskiego, Wodzyńskiego i Gliszczyńskiego.

Po odczytaniu, przyjęciu i podpisaniu protokołu z 18 grudnia skończyło się ranne posiedzenie izby posejskiej.

Wieczorem zebrała się znowu izba poselska, a gdy miała się udać do senatu, aby w połączonych izbach oddać dyplom Chłopickiemu, poruszono kwestję manifestu w imieniu sejmu do Europy.

Gdy marszałek chciał poddać pod obrady projekt ośnośny, oświadczył Lelewel, że już nie czas, ponieważ po wyborze dyktatora ustała działalność sejmu. Zapytany o bliźsze wyjaśnienie rzeczy, wykazywał najdobitniej, że nie ma już sejmu a wszelka czyn-

ność tegoż bez uprzedniego złożenia z urzędu dyktatora, byłaby buntem przeciw władzy świeżo mu nadanej. Radził zaś, aby wiadomiwszy senat, że dziś izby nie mogą się połączyć, napisać w ciągu nocy manifest.

Nie przyjęto rady, lecz wyznaczono komisję, której poruczono, aby ułożywszy manifest wspólnie z deputacją, strzegącą dyktatora, głosiła go w imieniu sejmu.

Nastąpiło potem w senacie uroczyste wręczenie dyplomu Chłopickiemu, przy czem Czartoryski powiedział między innemi: „Przekonani o Twoim sposobie myślenia, polegamy zupełnie na Twojej zdolności, niezłomnym charakterze i na słowie prawnego polaka“.

Jakie było słowo Chłopickiego, widzieliśmy w jego wynurzeniu dnia 17 grudnia. Lecz Czartoryski, Ostrowski i wszyscy inni roili sobie, że gdy przyjdzie do działania, Chłopicki jako waleczny żołnierz dotąd nie złoży oręża do pochwy, dokąd nie zwycięży. Gdy dyktator wyszedł około 9 wieczór z zamku, chciał lud wyprządnąć konie z jego powozu, na co przecież nie pozwolił, ale wrócił piechotą wśród ciągłych okrzyków radośnych towarzyszącego mu tłumowi niezliczonego mieszkańców. Dzień ten zamknięto wspaniałem oświetleniem stolicy.

## VI.

**Powtórna dyktatura Chłopickiego. Wytworzenie się stronnictw. Manifest sejmowy. Bezowocność poselstwa do Petersburga. Zwolnienie sejmu. Usunięcie się Chłopickiego. Wybór Radziwiłła. Rząd narodowy.**

Sejm nie spostrzegł się nawet, że uchwalając dyktaturę, ze zwierczłnim niejako nad nią nadzorem, utworzył coś niesłychanie potwornego. Dyktator bowiem z władzą nieograniczoną a przy tem, za swe czynności nicodpowiedzialny, mógł ową strzegącą go deputację w takiej utrzymać niewiadomości co do głównych spraw rządowych, że nie zdołałaby przeniknąć prawdziwych jego zamiarów.

Lecz potworność wzmożła się jeszcze, gdy Chłopicki, rozwiązawszy rząd tymczasowy, ustanowił natomiast najwyższą radę narodową, do której powołał Czartoryskiego, Mich. Radziwiłła, Wład. Ostrowskiego, Dembowskiego i Barzykowskiego, a więc 4 z owej deputacji, Rada miała opatrywać skarb w fundusze, wykonywać rozporządzenia dyktatora, zapewniać wojsku i narodowi żywność, czuwać nad porządkiem i bezpieczeństwem kraju, krzewić ducha narodowego i prostować opinię publiczną.

Zastępcami ministrów pozostali: Lelewel oświeceni, Tom. Łubiński spraw wewnętrznych, a Izidor Krasiński wojny, skarbem zaś i bankiem zarządzał Lud. Jelski. Ci ministrowie mieli głos tylko doradczy w radzie. Zresztą nie ulepszone w niczem stosunku między władzami, ale raczej możnaby twierdzić, że się nawet pogorszył przez większy napływ żywiołów reprezentacyjnych do ościężatej i tak maszyny rządowej, a sekretarz generalny Krysiński zachował cały wpływ swój zgubny.

Deputacja sejmowa odgrywała dość smutną rolę. Zamiast badać przeszłe i bieżące czynności dyktatora, aby się przekonać, czy odpowiadają położeniu kraju, zbierała się wieczorem w sali konferencyjnej senatu i słuchała sprawozdań z czynności jego i rady, nie popartych dowodami, z czego wynikało, że jej posiedzenia były czczą formą, skoro o niczem nie wiedząc, musiała milczeć.

Nie mogła też wpłynąć na przyspieszenie uzbrojeń, zwłaszcza gdy Chłopicki ciągle miał nabitą głowę nadzieją ugody pokojowej z cesarzem Mikołajem, a nie otrzymując odpowiedzi na list pierwszy, wysłał adjutanta swego Wyleżyńskiego z drugim do cesarza. W liście tym donosił, że przyjął znów władzę, która inaczej dostałaby się w ręce agitatorów, i upewniał, że burza się uśmierzy-

ła. Dodawał atoli, że uczucie, które zjednoczyło wojsko i uzbroiło stolicę, ogarnęło teraz wszystkie serca; że naród nie życzy sobie wstania związków z Rosją, lecz pragnie tylko rękami swobód konstytucyjnych i rozszerzenia tychże do bratnich prowincji i że gotów na wszystko się narazić, gdyby mu tych swobód odmówiono.

Czartoryski zwracał uwagę dyktatora, że mimo tych zabiegów pokojowych nie należy zaniedbywać uzbrojeń. Przedstawienia te często ponawiane skutkowały tyle przynajmniej, że Chłopicki nie tylko zwiedził Modlin, ale wydawał nawet stosowne rozkazy do przyspieszenia uzbrojeń.

Gwardję ruchomą kazał organizować w bataljony i pułki, a zamiast dwu wspomnianych regimentarzy, zamianował czterech generałów dywizji, którzy ich ostateczną organizacją mieli się zająć. Poleciał również, aby zwożono dzwony do arsenału i z nich wlewano działa.

Gdy już trzecie bataljony pułków liniowych były zorganizowane, kazał tworzyć czwarte, a co do pułków jazdy, których organizacją zajmował się bardzo czynnie generał Dwernicki, polecił najmocniej ministrowi wojny, aby mu dostarczył potrzebnych koni i przyborów wojskowych.

Lecz wszystko to działo się więcej dla



formy, niż w celu osiągnięcia praktycznych skutków. W ministerstwie bowiem wojny bruździli Rautenströuch i Sałacki, a chociaż udaremniiali wszystko, nie usuwał ich przecież Chłopiccki, ani wyznaczył kogoś zdolniejszego niż Krasiński na ministra wojny.

Brak broni palnej stał się powodem, że owe bataljony i pułki gwardji ruchomej nie otrzymały jej wcale. Zamiast obrócić gotówkę znajdującą się w skarbie na kupienie broni za granicą, dano Łubińskim 5.000.000 złp. za dostawianie dla wojska żywności, za którą można było płacić bonami w kraju.

Lecz nie na tem koniec. Rembieliński podał dyktatorowi plan zakładania magazynów głównych na lewym brzegu Wisły, a szczególnie nie radził ich zakładać w Augustowskiem, gdyż nieprzyjaciel może zająć je pierwszym ruchem flankowym.

Chłopiccki odrzucił plan i pozwolił Henr. Łubińskiemu założyć ogromne magazyny w Augustowskiem, które rzeczywiście później zabrali rosjanie.

Rembieliński widząc, że wszystko się dzieje według woli Łubińskich, podał się do dymisji i wyjechał z Warszawy.

Dyktator zresztą, który nie życzył sobie wojny, a nawet nie chciał przypuszczać, by do niej przyjść miało, nie uważał uzbrojeń

na prawdę jako rzecz bezwzględnie konieczną, gdy zdaniem jego wystarczyć mogły same tychże pozory. Jak więc z początku, tak postępował i teraz. Pod naciskiem opinji wydawał rozkazy i rozporządzenia, lecz nie wżierał w ich następne wykonanie, i nie usuwał nieposłusznych, którzy działali wbrew tymże.

Ponawiane żądania, aby tworzyć legjony litewskie lub wołyńskie, gniewały go najbardziej, a obywatelom z Wołynia i Litwy, proszącym o wysłanie jakiego oddziału wojska w ich prowincje, odpowiadał bez oston, że dla nich nie ma ani jednej skałki.

Nic więc dziwnego, że przy takim usposobieniu odrzucał wszystkie plany wojny zaczepnej, a podających jej nie wahał się nawet prześladować. Nie pozwalał przytem zabierać pułkowych magazynów rosyjskich, w których były płaszcze, kaski, broń i inne potrzeby wojenne, a Dwernickiego zgromił dość ostro, gdy zajął stajnie skierniewickie, będące własnością w. ks. Konstantego, i kazał natychmiast wyprowadzić z nich konie.

W komisji wojny szło wszystko bardzo opieszale, a jak o sprawozdaniu lub wyrabianiu broni na miejscu nie było starania, tak nie troszczono się o dostarczenie wszelkich innych przyborów wojskowych.

Gdy zaczęto organizować czwarte bataljo-

ny z świeżego zaciągu, nie miano dla nich kasków i dla tego musiano dać im czapki. Okoliczność ta na pozór bardzo drobna, spowodowała przecież następstwa nader szkodliwe, ponieważ owe świeże bataljony otrzymali od dawniejszych wzgardliwą nazwę „czapkarzy“ czyli „czapników,“ którzy nie potrafili zająć w oczy nieprzyjacielowi.

Bezczynność Chłopickiego oddziaływała najgorzej na wewnętrzne stosunki kraju. Naród powierzył mu władzę nieograniczoną nad sobą dla tego głównie, aby wszystkie siły i zasoby kraju obrócić na utworzenie wojska, któreby zdołało wywalczyć niepodległość ojczyzny, i aby jaknajprędzej rozpoczął zapasy z Rosją. Gdyby Chłopicki był dopełnił tego zdania, a tem samem uchwyciwszy ster żelazną dłoń, zwrócił wszystkie uczucia, nadzieje i dążenia na zewnątrz ku głównemu celowi usiłowań narodowych, gdyby dalej sam był nie rozwalniał swej władzy, byłby niezawodnie utrzymał wszystko w karch bezwarunkowego posłuszeństwa i uchylił wszelkie wewnętrzne rozterki i spory stronnictw. Jak bowiem zaraz w początkach z łatwością rozpędził kluby, tak mógł każde wytwarzające się stronnictwo nagiąć pod władzę, powierzoną mu przez naród.

Lecz gdy, przeciwnie, nie rozwinął spręży-

stości w sterowaniu do głównego celu, a w miarę beczynności jego wzrastała obawa o los ojczyzny, gdy dalej niesłyszany nieład i zamęt we wszystkich czynnościach rządowych wpadał w oczy i najmniej przenikliwym ludziom: wywiązało się z tego najprzód lekceważenie dla władzy nieudolnej, a następnie chęć obmyślenia środków najodpowiedniejszych, któremi można ocalić sprawę narodową od grożącego jej niebezpieczeństwa.

Zaczęły więc torować sobie drogę rozmaite indywidualne zapatrywania się na sprawę, niezgodne z zapatrywaniem i dążeniem rządu, którego czynności ostrej poddawano krytyce. Nie pomogły zakazy, a nawet przeciwnie, zaostrzały dowcip w wynajdywaniu coraz liczniejszych usterek i błędów rządu, który ze swej strony nie zdołał nic takiego wskazać, coby świadczyło, że zapewni sprawie zwycięstwo.

W takim składzie rzeczy musiało przyjść do rozważania sposobów, jakich należałoby użyć w celu odrodzenia ojczyzny, co od razu wywołało kwestje społeczne, dotąd nie poruszane bynajmniej. I nie poruszonoby ich pewnie, gdyby wielkie wypadki zewnętrzne i koleje walki były wyłącznie zajęły uwagę narodu. Lecz gdy tych nie było, gdy w dodatku z dniem każdym wzrastała wąt-

pliwość, czy rząd tak nieudolny potrafi stworzyć siłę zbrojną, któraby sprostała potędze rosyjskiej, zwracała się uwaga każdego na sprawy wewnętrzne i na stan społeczny kraju, a z rozmaitości zapatrywań musiały się wytworzyć stronnictwa, które rząd silny mógł utrzymać na wodzy a tem przeszkodzić zatargom, zawsze zgubnym, gdy trzeba skupiać wszystkie siły.

Takim nie był rząd dyktatora, nic więc dziwnego, że stronnictwa rozwinęły się swobodnie, i że rozerwały tak potrzebną jedność w narodzie. Nie przyszło między niemi do gwałtownych zapasów, ale za to trwało ciągle podkopywanie i paraliżowanie się wzajemne, które obezwładniało działalność narodu na zewnątrz.

Trzy głównie stronnictwa wyosobniły się teraz, a mianowicie: tak zwane arystokratyczne, demokratyczne i konstytucyjne.

Arystokratyczne, wiążąc przeszłość z obecnością, chciało społeczność naszą ochronić od nagłych i gwałtownych przeobrażeń i utrzymać charakter czysto-polityczny powstania. Złożone z osób noszących imiona historyczne oraz z wielkich posiadaczy ziemskich, skupiało się około księcia Adama Czartoryskiego, Ostrowskiego i innych znakomości, a lękając się bardziej mniemanego jakobinizmu i anarchistów niż Rosji, stanęło po stro-

nie kontrrewolucji, wywołanej przez Lubckiego, a uosobionej następnie w Chłopcim.

Z natury swej zachowawcze, pragnęło odzierzyć władzę, aby nie dopuścić zmian na niekorzyść swego stanu, a przytem powściągać w czasie nawet powstania wszystko, coby mogło drażnić Austrię i Prusy lub utrudniać działania dyplomatyczne, na których skuteczność liczyło więcej, niż na powodzenia orężne. Hamowało przeto zapał narodu, zamiast go do coraz wyższej podnosić potęgi.

Z początku przeciwne powstaniu i wojnie z Rosją, było następnie za walką o niepodległość, lecz nie śmiejąc rozbudzić całej sprężystości narodu, powściągało raczej jego zapędy.

Stronnictwo demokratyczne złożone ze sprawców powstania, a zatem z ludzi gorętszych, nie marzyło w początkach o jakimkolwiek przeobrażeniu społecznem, ale chciało jedynie usunąć Rosję z dzierzaw ojcystych, aby odzyskać byt niepodległy.

Wywoławszy powstanie, pragnęło poruszyć cały naród do walki, i nie byłoby nawet sięgnęło po władzę, gdyby ci, którzy ją wzięli w swe ręce, byli jej zaraz użyli ku urzeczywistnieniu tego celu. Lecz gdy w odmiennym zaczęli działać kierunku, zestrzeli-

ło się chwilowo stronnictwo to w klubie, a rozbiwszy władzę przeciw powstańczą, uległo następnie rozprószeniu.

Niedołężność i sprzeczne z pragnieniami narodu dążenia dyktatury dozwoliły grupować się temu stronnictwu około Lelewela, a chęć wydobycia jak największych sił z kraju i zmuszenia władzy, aby je użyła przeciw Rosji zaczętnie, pchnęła je do zastanawiania się nad położeniem kraju i jego mieszkańców, z czego przeszło do projektowania takich zmian i przeobrażeń społecznych w Polsce, któreby spotęgowały jej siły. Ze zaś osoby historyczne, stojące u steru władzy nazywano arystokratami, a ich stronnictwo arystokratycznym, przewalili się ich przeciwnicy demokratami, czyli stronnictwem demokratycznym.

Pomiędzy obu temi stronnictwami zajęli pośrednie stanowisko „konstytucjoniści,” zwani także „stronnictwem kaliskim” ze względu głównie, że przywódcy jego, dwaj bracia Niemojewscy, byli z Kaliskiego. Stronnictwo to chciało ulepszenia konstytucji Królestwa i rozszerzenia jej na Wołyń i Litwę, a łączyło się z pierwszym lub drugim, w celu zajęcia jaknajwięcej stanowisk w rządzie. Czasami występowało zaczętnie przeciw jednemu z powyższych stronnictw, które za to

jako dwa przeciwieństwa w ciągłej były z sobą walce.

Stronnictwo demokratyczne zaczęło się wzmagać w siły z końcem grudnia 1830, gdy dyktatura wyraźnie już zawodziła nadzieje narodu. Ostre artykuły w dziennikach, wiersze ulotne i gwałtowne filipki przeciw dyktaturze i Radzie najwyższej były na porządku dziennym w kawiarni zwanej Honoratką, gdzie się najzapaleńsi z dawnych zbierali klubistów.

Konstytucjoniści mieli główne swe ognisko w redakcji „Kurjera Polskiego”, a stronnictwo zachowawcze w Radzie i u dyktatora.

Z luźnych wieści urastały najpotworniejsze doniesienia, straszące to jakąś kontrrewolucją, to zamachem stanu, to powstaniem zbrojnym i t. p.

Frakcja, wieszająca się przy dyktatorze, oskarżała Lelewela jako głównego kierownika wszystkich przeciw rządowi knowań, a że tam gdzieś na przedmieściu między pospółstwem były okrzyki: „niech żyje dyktator Lelewel,” wnoszono zaraz, jakoby istotnie sławny ów uczyony wszystkie te podtrzymywał agitacje. Leon Rzewuski tak się roznamiętnił przeciw niemu, że aż groził zgładzeniem go ze świata.

Inna znów okoliczność dotknęła niemile

dyktatora. Wiadomo było powszechnie, że w Belwederze znaleziono między innymi akta policji tajnej, do których rozpoznania rząd tymczasowy osobną wyznaczył komisję. Obiegały wieści, że w tych aktach były spisy, wykazujące tysiące szpiegów z różnych stanów, co się tem prawdopodobniejszem zdawało, gdy mnóstwo osób posadzonych o szpiegostwo siedziało w więzieniu. Lecz krążyły przytem pogłoski, że najważniejsze z tych aktów poginęły dzięki sprzedajności Krysińskiego, generalnego sekretarza przy dyktatorze. To dawało ludowi powód do szemrania na władze rządowe.

Spodziewano się atoli, że śledztwo z byłym wiceprezydentem Warszawy, Lubowidzkiem, który był niegdyś na czele tajnej policji miejskiej a ranny dość ciężko podczas napadu na Belweder, był dotąd pod strażą w szpitalu wojskowym, wykryje wiele ważnych szczegółów w sprawie szpiegów. Lecz gdy tenże przyszedł do zdrowia, dopomógł mu brat wspólnie z Łubieńskimi do ucieczki (1 stycznia 1831) za granicę. Ponieważ władze niejednemu już z podejrzanych o szpiegostwo dały umknąć z więzienia, powstał krzyk ogromny, a Chłópicki rad nie rad kazał uwiezić Józ. Lubowidzkiego i Henryka Łubieńskiego, a wszystkich innych Łubieńskich usunął z posad, w spra-

wie zaś szpiegów wyznaczył osobną komisję śledczą.

W tem wypracowała komisja sejmowa manifest do Europy w imieniu sejmu. Przedstawivszy w nim niesprawiedliwość rozbioru Polski, i wynikłe stąd niedole narodu, wykazywano usiłowania i poświęcenia jego, aby utracną odzyskać niepodległość. Wyświecano dalej, że w tym celu wytrwał przy Napoleonie I aż do końca, a dzielnością swoją zjednał sobie część nawet zwycięzców; że na kongresie wiedeńskim odjęto mu powtórnie przywróconą w części niepodległość, a zapewniono jedynie narodowość i wzajemne stosunki handlowe między wszystkimi ziemiami polskimi; że części byłego Księstwa warszawskiego dano tytuł Królestwa polskiego i konstytucję liberalną, lecz że następnie Rosja zgwałciła tę konstytucję.

Wyliczywszy następnie wszystkie naruszenia konstytucji, dowolności, gwałty i uciski, jakich się rząd dopuszczał w Królestwie a bardziej jeszcze na Litwie, wywodzono z tego niezbędność powstania i walki o byt niepodległy tak Królestwa jak niemniej prowincji zabranych.

Zareczając przytem, że nie powodowano się nienawiścią ku narodowi rosyjskiemu, który wspólnego jest z polskim pochodzenia słowiańskiego, zakończono wynurzeniem na-

dziei, że Europa przeświadczona o słuszności sprawy polskiej, nie odmówi jej należnego poparcia.

Manifest był niewątpliwie z godnością napisany, chociaż w nim bez potrzeby za wiele kładziono nacisku na pogwałcenia konstytucji i z tego powodu za wiele takich umieszczono szczegółów, które byłyby właściwsze w artykule dziennikarskim, niż w manifestie uroczystym, zwłaszcza gdy się powoływano na prawa narodu nieulegające przedawnieniu.

Gdy go komisja przedłożyła deputacji do straży dyktatora, wystąpił Czartoryski przeciw kilku ustępom, potępiającym postępowanie cesarza Aleksandra, i spowodował ostatecznie złagodzenie niektórych wyrazów. Stosownie do polecenia sejmu, miano manifest ogłosić drukiem, na co jednakże Chłópicki nie chciał pozwolić, a nawet groził, że wyda przeciwmanifest. Mimo to ogłoszono go (3 stycznia) bez podpisów najprzód w „Kurierze Polskim” a następnie i w innych piśmiech, o co dyktator mocno się pogniewał na całą deputację.

Gdy w Warszawie z taką poczynano sobie ogłębnością, aby tylko nie drażnić Rosji, inny duch panował w Petersburgu i w całym państwie. Na pierwszą wieść o wybuchu powstania w Warszawie, zagrały w ser-

cach uczucia zemsty, a pułki witały cesarza okrzykiem: „hura na wyćpienie buntowników”, gdy je wyprawił w pochód ku granicom Królestwa. Manifest cesarski nazwał sprawców powstania zbrodniarzami bez czci, a obiecywał przebaczenie winnym pod warunkiem jedynie, gdy się zdadzą na łaskę lub niełaskę.

Uwiadomiony o wystaniu Lubeckiego i Jezierskiego, cesarz kazał im zapowiedzieć w Narwi, że ich nie przyjmie w charakterze deputowanych, i wtedy dopiero pozwolił przyjechać (25 grudnia) do Petersburga, gdy oświadczyli, że przybywają w swym charakterze przedpowstańczym.

Jak Lubecki usprawiedliwił przed cesarzem siebie i radę administracyjną i czy mówił mu o żądaniach narodu—niewiadomo. Jezierski zaś miał kilka posłuchań, w których zapewniał cesarza, że powstanie było dziełem garstki zapaleńców bez znaczenia, co uwiedli część wojska, że po wybuchu jego obywatele wzięli się do oręża ku „obronie własności prywatnej”, i że w końcu cały kraj z obawy jedynie współodpowiedzialności stanął pod bronią, lecz gotów ją złożyć, skoro uzyska pewność, że wszystko pójdzie w niepamięć, a prócz tego dane będą rekojmie zabezpieczające konstytucję i że guber-

nie polskie stosownie do obietnic cesarza Aleksandra będą połączone z Królestwem.

Cesarz Mikołaj żądał zdania się na łaskę jego, przyrzekał zapomnienie wszystkiego, byle sami polacy, osądziwszy winnych, jemu zostawili prawo ich ułaskawienia, lecz oświadczył stanowczo, że gubernij nie połączy z Królestwem a ze zbrojnymi poddanymi nie będzie się układał. Zapowiedział zaś w końcu, że pierwszy strzał armatni ze strony polskiej położy kres istnieniu Królestwa.

Wtem przybył i Wyleżyński do Petersburga, a po widzeniu się z cesarzem i Dybiczem, którzy mu to samo mniej więcej oświadczyli, co Jezierskiemu, odjechał zaraz z powrotem do Warszawy, gdzie stanął (w nocy 6 stycz.) z depeszami Grabowskiego, oraz z zawiadomieniem, że wojska rosyjskie są w pochodzie ku granicom Królestwa, i że Jezierski przybędzie także za dni kilka, Lubecki zaś nie wróci.

Chłopicki zwołał (7 stycz.) Radę najwyższą, aby w jej obecności odpieczętować depesze, w których minister sekretarz stanu zalecał najcisłejsze wykonanie rozkazów zawartych w Manifeście cesarskim z 17 grudnia.

Gdy się wszczęła rozprawa, co dalej robić, oświadczył Chłopicki, że nie może pod własną odpowiedzialnością zerwać układów

z cesarzem, a według tego oświadczenia wydał zaraz uniwersał, zwołujący sejm w d. 17 stycznia, aby wskazał sposoby „zabezpieczenia bytu narodowego i obmyślił stosownie do tego celu działania“.

Wiadomości przywiezione przez Wyleżyńskiego przekonały samego nawet Chłopickiego, że walka jest nieuchronną. Na chwilę owdładnął go duch wojowniczy. Najsprężystsze wysłyły rozkazy, aby przyśpieszać uzbrojenia, tworzyć nowe pułki, lać działa i sprowadzać chociażby za najdroższe pieniądze broń z za granicy.

Odebrał przytem Szymie dowództwo gwardji akademickiej a oddał je pułkownikowi Łagowskiemu, z tem oświadczeniem, że będzie jej musiał użyć w polu.

Usunął w końcu Krysińskiego a sekretarzem generalnym zamianował Romana Załuskiego.

Lecz nie długo trwał zapał jego wojenny, a niebawem zaczęły się znowu pokątne zabiegi i rzucanie postrachów. Sama gorączkowość przebijająca się w wydawanych rozkazach utwierdzała publiczność, że niebezpieczeństwo się zbliża, że zatem zmarnowano dużo czasu.

Ton niektórych dzienników i mowy, miewane w miejscach publicznych a szczególnie w Honoratce, świadczyły o wzrastają-

cem wzburzeniu umysłów. Uderzono ostro na dotychczasową opieszałość dyktatora, której przypisywano, że kraj w chwili zbliżającego się niebezpieczeństwa bez dostatecznej jest obrony.

Obawiano się rozruchów, zwłaszcza gdy nieustannie krążyły wieści o jakichś knowaniach i spiskach,

Gwardji narodowej i załodze stolicy kazano się mieć na baczności, a na niektóre straże zaciągać się z bronią nabitą. Wszystkie zaś agitacje i knowania mniemane przypisywano Lelewelowi, przeciw któremu w końcu wystąpił Dobrzański, podpułkownik artylerji, z formalnym oskarżeniem, że wraz z Bronikowskim i Bol. Ostrowskim podmówił saperów i 4 pułk linjowy do obalenia dyktatury zbrojną ręką.

Chłopicki kazał uwięzić obwinionych i oskarżyciela. Lecz gdy zastępca ministra sprawiedliwości Niemojewski odmówił mu swej pomocy w złożeniu sądu nadzwyczajnego, a Ludwik Nabelak i Adam Gurowski w imieniu gwardji akademickiej wstawili się za uwięzionymi, Rada zaś najwyższa chciała podać się do dymisji z powodu uwięzienia Lelewela, musiał dyktator rad nie rad uwolnić uwięzionych.

Przybycie Jezierskiego (13 stycz.) zagnało do obmyślenia środków stanowczych. Po-

seł ten rozgłaszał po powrocie, że ogromne wojska rosyjskie idą do Królestwa, że rosjanie naszych czapkami zarzuca i t. p.

Prócz sprawozdania ze swego poselstwa i własnoręcznych dopisków cesarskich na memorjale, który był podał za pośrednictwem generała Benkendorfa, przywiózł list od ministra sekretarza stanu do Chłopickiego i Sobolewskiego. Pierwszemu dziękował Grabowski w imieniu cesarza za utrzymanie porządku i wynurzenie osobistej ku temuż ufności, a drugiemu, że wolał wystąpić z rady, niż podpisać buntownicze zwołanie sejmku. Wzywał go przytem, aby wraz z innymi ministrami przybył do Petersburga.

Skoro Jezierski powrócił, zażądała deputacja nadzorcza, aby jej dyktator udzielił depesz, a otrzymawszy list doń pisany, chciała dalszych objaśnień, a szczególnie jakiego są jego zamiary.

Chłopicki dał jej (16 stycznia) posłuchanie, na którem oświadczył że straciwszy po otrzymanych z Petersburga pochwałach zaufanie narodu, dyktatury dalej nie może piastować, a jako doświadczony żołnierz radzi, aby nie kończyć powstania orężem, lecz układami za pośrednictwem króla pruskiego. Wykazywał przytem, że trudno w 37,000 wojska i przy zapasach żywności na 2 tygodnie rozpoczynać walkę ze 150,000 rosjan,



a skoro w takich warunkach klęska jest nieuniknioną, nie myśli tej garstki wojska wystawić na jatki, aby w końcu zyskać nazwę zdrajcy.

Daremnie mu przedstawiano, że obejmując dyktaturę wiedział o stosunku sił wziętych, który się przecież nie zmienił. Uniesiony tem bardziej jeszcze, odpowiedział z gniewem, że „gdy młodzików sumienia uwalniają od przysięgi, on monarsze swemu wiernym będzie, bić się nie chce, i władzę, powierzoną sobie jedynie dla uwolnienia kraju od anarchji, natychmiast składa.“

Mimo tego wyznania nalegano na niego, aby przynajmniej zatrzymał dowództwo nad wojskiem, lecz i w tem był nieugięty, a gdy mu Ledóchowski powiedział, że w takim wypadku będzie musiał wstąpić w szeregi jako żołnierz, wpadł w taką wściekłość, że aż tupał nogami i bił pięściami, i dopiero gdy deputacja odchodziła, uspokoił się trochę.

Nazajutrz (17) zażądała od niego deputacja oświadczenia na piśmie, pod jakimi warunkami zatrzyma dyktaturę. Chłopicki odpisał, że gdy siły i zamożność kraju za szczupłe są do walki z rosyjskimi, któraby go na najcięższe naraziła niebezpieczeństwa, nie mógłby przeto zatrzymać władzy jak tylko o tyle, „o ileby jemu samemu pozosta-

wione było obmyślenie środków kraj ratować mogących“

Po nadesłanej od deputacji odpowiedzi, że mu innej nie może udzielić władzy nad pozwoloną przez sejm, złożył dyktaturę na ręce Czartoryskiego i Ostrowskiego.

Deputacja wezwała na wodza naczelnego generała Weisenhofs, oddała tymczasowe zastępstwo generałowi Klickiemu, a Radę najwyższą upoważniła do objęcia zwierzchniego kierunku wszystkich gałęzi administracji.

Sejm, zbierający się wśród podobnych okoliczności, miał trudne zadanie, ponieważ na niego spadł obowiązek naprawienia tylu ciężkich błędów i zaniedbań rządu. Stan spraw publicznych był pod każdym niemal względem opłakany.

Uzbrojenia nie zakończone w trzeciej nawet części, we wszystkich gałęziach administracji największy zamęt, w kraju niezgody, w rządzie intrygi i kabały, a stosunki dyplomatyczne nie pozawijywane: oto rzetelny obraz owoczesnego położenia.

Dodajmy do tego zaniedbanie najkorzystniejszych okoliczności, i zbliżanie się nieprzyjaciela w groźnej postawie, a uzupełnimy sobie ów obraz.

Wszystko zależało teraz od wystąpienia sejmu, który miał nie tylko rząd ustanowić, i taką mu nadać siłę, aby mógł podołać oko-

licznościom, ale także wypowiedzieć prawdziwą wolę narodu i cel ostateczny powstania, od którego nie wolnoby było rządowi odstąpić.

Dyktatura naraziła kraj dla tego wyłącznie na tak ciężki zawód, ponieważ oddano ją człowiekowi, który zapowiadał wyraźnie, że nie wierząc w możność zwycięstwa, nie myśli walczyć z Rosją, ale pragnie jedynie uzyskać amnestję i lepsze rękojmie konstytucyjne, który zatem z góry w sprzeczności stawał z powstaniem.

Zawinili tu ci wyłącznie, którzy wiedząc o jego przedsięwzięciach nieodmiennych, zataili je przed sejmem i krajem, i tem spowodowali powierzenie mu władzy nieograniczonej w celu tak odmiennym od tego, do którego on sam postanowił dążyć.

Lecz zamiast naprawić błąd w wyborze popełniony i powołać do władzy człowieka odpowiedniejszego, postanowiono zarzucić dyktaturę, a utworzyć rząd z kilku złożony osób. I tu dopuszczono się największej nieдорęczności, gdy obok i niezależnie od rządu tego, zamierzono wybrać naczelnego wodza.

Gdy się sejm zebrał (19 stycznia), otworzył Ostrowski posiedzenie izby poselskiej długą mową, w której siłą się wykazać dość niezgodnie z prawdą, że dwumiesięczny czas

wcale nie był stracony i że sprawa jest na dobrej drodze, czem chciał usprawiedliwić i Chłopickiego i deputację dozorcą.

Milczenie izby po tej mowie marszałka, świadczące aż nadto, że nie ludzi się zapewnieniami jego co do przebiegu i stanu spraw publicznych, przerwał Witkowski wnioskiem dotyczącym uwięzienia Lubowidzkiego który był członkiem izby.

Wniosek ten wywiódł marszałka i izbę z kłopotu, gdyż zatrudnił uwagę publiczną ubocznym przedmiotem, który zaraz żywą wywołał rozprawę. W ciągu tejże nastąpiło połączenie izb obu.

Czartoryski przeszedł w swej mowie dotychczasowe zmiany rządu, przyrzekł sprawozdanie z czynności deputacji dozorczej i rady najwyższej, skoro sejm tego zażąda, a zakończył wezwaniem, aby przystąpić do ustanowienia silnego rządu, do wyboru wodza naczelnego i zawiązania stosunków zagranicznych jako głównych przedmiotów obrad.

Trudno prawdziwie pojąć, jak się godziło pojęcie silnego rządu z zastrzeżeniem sejmowi prawem wybierania wodza naczelnego, który tem samem musiał być niezależny od tego rządu. W całym świecie rząd mianuje, pociąga do odpowiedzialności i usuwa

wodzów, szczególnie zaś podczas wojny, a tu odjęto mu tę władzę.

Po sprawozdaniu deputacji o złożeniu dyktatury, rozłączyły się znów izby. W poselskiej rozprawiono dalej o Lubowidzkim, czemu marszałek nie przeskądzał, a następnie przystąpiono do wyboru trzech komisji t. j. skarbowej, prawnej i organiczno-politycznej, co właściwie trzeba było przed miesiącem skutecznić.

Nazajutrz (20-go stycznia) odczytano i przyjęto wspomniany poprzednio manifest sejmowy, poczem zabrał głos Roman Sołtyk.

Wykazawszy w swej mowie, że gdy za szczepiona przez Lubeckiego a wykonywana przez dyktatora kontrrewolucja nie dozwalała wypowiedzieć w manifeście prawdziwego celu powstania, należy teraz jawnem wobec Europy oświadczeniem wskazać, że tym celem jest całkowita niepodległość narodowa. Złożył też u łaski marszałkowskiej projekt dodatku do manifestu. W dodatku tym Sołtyk żądał dopełnienia formalnej czyli ceremonialnej strony, wypowiedzianej samym czynem powstania. Projekt też wydał się znacznej liczbie sejmujących krokiem zbyt zuchwałym. Nie wyznano tego otwarcie, lecz samo odesłanie go do komisji na wnio-

sek Morozewicza świadczyło najlepiej, że chciano zyskać na czasie.

Przystąpiono potem w połączonych izbach do wyboru wodza naczelnego. Z podanych przez komitet wojskowy kandydatów wybrała komisja trzech t. j. Radziwiłła, Weisenhofs i Szembeka, do których na wniosek Ledóchowskiego dołączono Krukowieckiego. Radziwiłł obrany 107 głosami, oświadczył skromnie, że jakim był, takim i dalej będzie, a dowództwo przyjmuje na tak tylko długo, dokąd się nie znajdzie ktoś godniejszy. Wybór padł na niego z dwu głównie względów: raz, aby wskazać Europie, że w Polsce nie rządzi jakobini, a powtórę, aby przyjacnego Radziwiłłowi Chłopińskiego zniewolić niejako do udzielenia rad i pomocy w zbliżającej się wojnie. Co zaś do atrybucji naczelnego wodza, miano je późniejszą określić uchwałą.

Sejm uniesiony wypadkami, nie pojął ani swego zadania, ani rozciągłości władzy, jaką należało przyznać rządowi, jeżeli miał działać skutecznie. Obradując na podstawie dawnego statutu organicznego, który samemu tylko rządowi przyznawał prawo inicjatywy w ustawodawstwie, a przytem usuwał izby całkowicie od wszelkiego udziału w sprawach rządowych, musiał nieustannie wykraczać przeciw temu statutowi, co znów wywołując ciągłe spory, utrudniało jego obrady.

Zbieg okoliczności przemienił go od razu z ciała ukonstytuowanego w ciało konstytuujące, t. j. z sejmu zwykłego, wykonyującego czynności ustawodawcze pod ustalonym rządem, w sejm wyjątkowy, mający ustanowić rząd podległy jego nadzorowi i odpowiedzialny przed nim za swe czynności.

Tej różnicy spowodowanej wypadkami nie zrozumiał sejm zupełnie, a lubo pod naciskiem okoliczności działał w znaczeniu ostatniem, dopuszczał się przeciw tyłu uchybień i błędów politycznych, że doprowadziwszy istniejący już zamęt do najwyższego stopnia, nie potrafił naprawić zła, zrządzonego podczas dyktatury, a ostatecznie naraził sprawę na upadek.

Brak zupełny planu i systemu, brak zresztą dojrzałości politycznej jego członków odjął mu możność postawienia się na wysokości potrzebnej do pokierowania wypadkami, ale przeciwnie, ciągle przez nie wyprzedzany, uchwalał lub zatwierdzał, co nie od niego wyszło, czego nie przewidywał nawet, i czemu byłby może starał się zapobiedz, gdyby nie był nagle zaskoczony. Radzenia było dosyć, ale owoców i skutku mało.

Zrozumiawszy zaledwie, że na podstawie dawnego nie może obradować statutu, uchwalił sejm (22 stycznia) wniesiony przez komisję nowy regulamin, przyznający nietylko

rządowi ale i obu izbom prawo inicjatywy ustawodawczej, i orzekający zarazem, w jakich wypadkach obję izby wspólnie a kiedy oddzielnie mają się naradzać.

Określono następnie (24) atrybucje naczelnego wodza uchwałą jednomyślną. Przyznano mu prawo mianowania oficerów aż do pułkownika, rozdawania krzyżów wojskowych, składania sądów wojennych i zasiadania w rządzie z głosem stanowczym co do spraw wojennych. Z czynności zaś swoich był samemu tylko sejmowi odpowiedzialnym.

Po tej uchwale przybyła do sejmu deputacja od towarzystwa „zjednoczonych braci“ z adresem, w którym oświadczono się z przystąpieniem zabranych prowincji do powstania. Towarzystwo to składało się z obywateli, którzy zaraz po wybuchu powstania porozumieli się z Lelewelem i innymi nad sposobami poruszenia Litwy i Wołynia. Lecz podczas dyktatury Chłopickiego, przed którym przybywający nawet z zaboru austriackiego i pruskiego musieli się ukrywać, nie można było nic uzyskać, a projektowane przez nich legjony litewskie i ruskie nie przyszły do skutku, ponieważ dyktator nie chciał pozwolić na ich utworzenie.

Po ustaniu dopiero dyktatury zaczęli się owi obywatele naradzać u Aleksandra We-

reszczyńskiego, bankiera odeskiego, a zawiąawszy towarzystwo „braci zjednoczonych,” obrali prezesem czynnym Lelewela a honorowym Mich. Radziwiłła.

Postanowili też zaraz podać adres do sejmu i utworzyć legję litewską i wołyńską. Adres ten podała ich deputacja na ręce Lelewela, który go stosowną poparł mową.

Izba przyjęła adres najlepiej, i przekazała go odpowiedniej komisji.

Po złączeniu się izb przystąpiono do sprawozdania z czynności rządu począwszy od 29 listopada, z którego okazało się niestety, że bardzo wiele było jeszcze do zrobienia. Dla spóźnionej pory odłożono sprawozdanie Jezierskiego z poselstwa do cesarza na dzień następny.

Tymczasem zbliżała się burza wojenna coraz bardziej. Po odezwie cesarskiej (z 24. Grud. 1830.), wykazującej powstanie polskie w najgorszym świetle, nastąpiło zamianowanie Dybicza naczelnym wodzem armji przeznaczonej na poskromienie powstania.

Dybicz objąwszy dowództwo nad gromadzającymi się wojskami, wydał (1. Stycz. 1831.) odezwę do narodu a osobną do wojska polskiego, w których wyliczywszy dobrodziejstwa cesarzów Aleksandra i Mikołaja, i przypomniawszy smutne koleje, jakie Polska przechodziła, zapewniał zupełne przebacze-

nie wszystkim, prócz splamionych krwią, którzy powrócą do swych obowiązków; lecz z drugiej strony grożąc najsurowszymi karami uporczywym, nazwał powstanie zbrodnią, a przejście wojska na stronę tegoż czynem haniebnym.

W rozkazie dziennym (z Grodna 13. Stycz.) do wojska wzywał je do dzielności i karności, lecz zarazem przypominał mu, że cesarz kazał się łagodnie obchodzić ze spokojnymi mieszkańcami, a nawet winnym gotów przebaczyć, jeżeli wrócą do swych obowiązków.

Wszystkie te odezwy ogłoszone w dziennikach dowodziły aż nadto, że nadeszła chwila stanowcza, w której trzeba było albo zdać się na łaskę, albo rozpocząć śmiertelne zapasy z gromadzającymi się masami wojsk.

Manifesty i odezwy te obiecywały przebaczenie żalującym, a groziły opornym. Wspominały niemniej, że prócz garstki występnych zbrodniarzy, dla których nie było łaski, cesarz liczył na wielu wiernych w samem Królestwie. Wszystko to razem rozdrażniało bardziej jeszcze dawnych klubistów, których na wodzy przedtem trzymał dyktator, a którzy zaraz po ustąpieniu jego zawiązali się w „towarzystwo patriotyczne.”

Lelewel był prezesem a Romam Sołtyk i Maur. Mochnacki wiceprezesami.

Wybrany tajemny komitet miał wejść w stosunki z ludem, aby z jego pomocą utworzyć „gminę rewolucyjną“, która by potrafiła albo sejm rozpędzić i własny rząd ustanowić, albo przynajmniej do sprężystsze-go zagnąć go działania.

Pomysł takiej gminy wyszedł od Maur. Mochnackiego i od Adama Gurowskiego, lecz gdy większość klubistów nie pojmowała jego znaczenia, a przytem nie było człowieka, któryby miał cechy rzemieślnicze na zawołanie, niepodobna było go przeprowadzić.

Chciano zatem większy przynajmniej - na sejm wywierać nacisk, a dla tego uchwalono doń adres na ręce Sołtyka, który wprzód wydrukowano w „Nowej Polsce“, organie towarzystwa.

Izba przyjęła adres znany jej z dzienników okrzykiem: „precz z adresem, nie potrzebujemy żadnego towarzystwa“, czem rozmyślną wyrzuciła mu obelgę.

Lelewel radził umiarkowanie. Maur. Mochnacki wystąpił zaraz z towarzystwa, ponieważ zwątpił, by potrafiło prócz odważnego gadania cokolwiek zdziałać. Adam Gurowski zaś postanowił przed wystąpieniem swem z towarzystwa urządzić (25-go Stycz.) wielką manifestację, aby sejm nastraszyć

i zniewolić do odpowiedzenia na odezwę Dybicza przyjęciem projektu Sołtyka z 20 stycznia.

Tą manifestacją miało być uczczenie pamięci Pestla i innych republikanów rosyjskich w rocznicę ich śmierci wspianiałym obchodem pogrzebowym.

Tłumy ludu poruszone gromadziły się od samego rana na rynku i placach, i towarzyszyły orszakowi żałobnemu, który przez główne ulice miasta przechodził z wielką okazałością.

W tym właśnie czasie obradowały izby nad sprawozdaniem Jezierskiego. Kaszt. Kochanowski bronił go najusilniej, a co więcej, twierdził nawet, że się roztropnie i zręcznie wywiązał ze swego poselstwa.

Po sprawozdaniu zabrał głos Lelewel, a przechodząc wszystkie czynności rządu od początku powstania, wykazywał między innymi, że nawet Lubecki był za wyprawą na Litwę i Wolyń, czego jednakże Chłopicki po 18 Grudnia już nie chciał uczynić

Co Lelewel zamierzał osiągnąć swą mową, trudno się dorozumieć. Usprawiedliwiał bowiem i rząd i Lubeckiego ze względu szczególnie, że rewolucja nie wypowiedziała wyraźnie, czego chce właściwie, i dla tego trzeba ją było odgadywać. Lecz nie wskazał bynajmniej, co po odezwach Dybicza

i sprawozdaniu Jezierskiego należy przedsięwziąć.

W inny zupełnie sposób wystąpił marszałek sejmowy Wład. Tomasz Ostrowski. Twierdził bowiem, że skoro manifesty i odezwy niechybną zapowiadają wojnę, zatem naród powinien wobec Europy ogłosić się niepodległym. Wspomniałszy przytem, że komisje sejmowe skończyły już najważniejsze czynności, żądał stanowczo, aby im polecić najspieszniejsze przygotowanie projektu w myśl wniosku Soltyka, złożonego u łaski. Poparł go najmocniej brat jego Antoni, kasztelan i dowódzca warszawskiej gwardji narodowej.

Ledóchnowski jednakże, który się lękał wszystkich rozpraw nad tak drażliwym przedmiotem, w obawie, że wniosek Soltyka nie zostanie uchwalony, postanowił zdobyć szturmem uchwałę sejmu. Powstawszy więc z miejsca swego, zawołał piorunującym głosem: „Na co tu rozpraw i narad? Niech to, co jest w serrach naszych, wyjdzie przez usta nasze jednogłosem okrzykiem: nie ma Mikołaja.“ Cała izba porwana, nietyle treścią słów, ile siłą głosu Ledóchnowskiego, powtórzyła kilkakrotnie: „niema Mikołaja.“

Polecono zaraz Niemcewiczowi zredagowanie aktu detronizacji, który wszyscy obecni podpisali.

Czartoryski, podpisując, powiedział obu Ostrowskim, że zgubili Polskę.

I Lelewel potępił detronizację, lubo ją podpisał. Wielu zaś innych podpisało ze strachu jedynie, lubo z największym wstrętem.

Po takim kroku, ogłaszającym bezkrólewie, trzeba było ustanowić rząd narodowy. Przyśpieszono do tego nazajutrz (26 stycznia). Projektów było kilka w komisji. Partja kaliska była za radą ministrów z prezesem na czele. Inni chcieli ustanowić rząd z trzech członków, jako władzę rządzącą, któraby miała pod sobą ministerjum odpowiedzialne jako władzę wykonawczą, a nad sobą straż w deputacji sejmowej.

Pojęcia jakiegoś konstytucjonalizmu niewłaściwego w powstaniu zawracały prawie wszystkim głowy, z czego wynikało, że zamiast myśleć o uproszczeniu całej maszyny rządowej, któreby przyspieszało wszystkie jej czynności, wynajdywano utrudzające jej działalność wiktaniny.

W chwili rozpoczynającej się walki należało ustanowić rząd sprężysty, któryby nie krępowany czemkolwiek mógł poruszyć w tym głównym celu wszystkie siły i zasoby narodu; omysłanie zaś przyszłej formy rządu

i rękojmji ubezpieczających swobody konstytucyjne odłożyć na później, gdy już będzie możliwość potemu.

Sejm nie pojmował tej prawdy i dla tego nie spostrzegął i w tem nawet niedorzeczności, że trzymając się zastrzeżeń konstytucji Królestwa, wiązał sam sobie ręce we wszystkim.

Uchwaliwszy 74 głosami przeciw 25, że rząd ma być odosobniony od ministrów, przystąpiono (27-go stycznia), na wniosek Fran. Wołowskiego, do uchylenia wszystkich artykułów konstytucji Królestwa, które po wypowiedzianej detronizacji były w sprzeczności z nowym stanem rzeczy.

Co do liczby członków rządu zgodzono się po długich rozprawach na pięciu t. j. prezesa i 4-ech członków, oraz na to, aby trzech tworzyło komplet.

Wódz naczelny zasiadał w rządzie, ilekroć sprawy wojenne miały być rozbiegane. Wszystko miano stanowić większością głosów. Gdyby równa liczba zesłała się na posiedzenie rządu, winien był ustąpić ten z jego członków, który przy wyborze najmniej otrzymał głosów.

Rządowi przyznano prawo mianowania ministrów i wszystkich urzędników administracyjnych, zastępcy wodza naczelnego i wszystkich generałów na przedstawienie

naczelnego wodza, oraz duchownych dostojników niższych stopniem od biskupów. Prócz tego należały doń sprawy dyplomatyczne, mógł zawierać ugody i przymierza z zastrzeżeniem ratyfikacji sejmowej, rozrządzał skarbem według budżetu i wolno mu było zastrzeżone tymże zaciągać pożyczki.

Przysługiwało mu też prawo ułaskawiania z wyjątkiem skazanych za zbrodnię stanu, których na jego przedstawienie sam tylko sejm mógł ułaskawić.

Każde postanowienie rządu musiało być podpisane przez prezesa i odnośnego ministra.

Ministrowie byli właściwymi wykonawcami ustaw i rozporządzeń rządu, .odpowiedzialnymi za wszystkie swe czynności.

W ciągu tych rozpraw nad rządem narodowym wywołał jadowity artykuł w „Nowej Polsce,” wymierzony przeciw sejmowi, ogromne wzburzenie między jego członkami. Jan Ledóchowski pomawiał autorów artykułu, że pisali za ruble rosyjskie i talary pruskie. Inni domagali się surowego ich ukarania za urażony majestat sejmu.

W skutek tej gorszącej sceny kazał się Lelewel wymazać z grona redaktorów tego dziennika, a sejm polecił zastępcy ministra sprawiedliwości, aby pozwał ów artykuł. Rzecz skończyła się na niczem, ponieważ



sąd przysięgłych uniewinnił autorów artykułu.

Gdy przyszło do wyboru prezesa i czterech członków rządu, chciały w nim wszystkie trzy stronnictwa swoich mieć przedstawicieli, co najszkodliwszem było dla sprawy, ponieważ niszczyło tak potrzebną jedność w łonie rządu. Prezesem obrano Czartoryskiego. Z „kaliszan“ weszli do rządu Wincenty Niemojewski i Teof. Morawski. Barzykowski jako czwarty trzymał się we wszystkim Czartoryskiego. Leleweł uzyskał najmniej głosów, a tem samem był skazany na ustępywanie, ilekroć równa była w rządzie liczba głosujących.

Po tym wyborze członków rządu naradzano się w sejmie przez dni kilka, czy przyszła Polska ma być Rptą czy monarchją konstytucyjną, i przyjęto w końcu (4-go lutego) wniosek Świdzińskiego, że będzie monarchją konstytucyjną.

Uchwała ta zapadła właśnie w chwili, gdy nadeszło doniesienie, że Dybicz zamierza przekroczyć granicę Królestwa.

VII.

**Usposobienia rządów europejskich co do sprawy polskiej. Rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich. Walki pod Stoczkiem, Dobrem i Wawrem. Bitwa pod Grochowem.**

Pierwsza wiadomość o powstaniu polkiem wywołała największe zdziwienie w Europie. Opinia publiczna nie oświadczyła się z początku dlań przyjaźnie, ponieważ w braku dokładnych doniesień, nie mogła ocenić jego znaczenia i doniosłości.

Rząd pruski, który się lękał rozruchów w prowincjach nadreńskich a i o księstwo Poznańskie w ciągłym był niepokoju, nie mógł obojętnem patrzeć okiem na powstanie w Królestwie.

Na zwołanej zaraz radzie ministrów wystąpił generał Grollman z wnioskiem, aby wkroczywszy bezzwłocznie do Królestwa, uśmierzyć powstanie, a równocześnie nalegać na cesarza, aby usunął nadużycia, które je wywołały.

Lecz król wolał być czynnym sprzymierzeńcem swego zięcia. Urzędowa Gazeta Berlińska, z której inne dzienniki czerpały swe wiadomości, przedstawiała w najgorzszym świetle sprawę powstania.

Odwołano konsula z Warszawy, który zre-

sztą wybornie wspierał kontrrewolucję na korzyść Rosji; przytrzymywano wszelkiego rodzaju przesyłki, czy to pieniężne czy inne, idące przez Prusy do Królestwa, i więziono Polaków wracających do ojczyzny, a jadących do Polski cudzoziemców odstawiano napowrót za granicę. Mieszkańcom zaś księstwa zakazano (6 lut. 1831) pod karą zaboru dóbr udawać się do Królestwa. Rząd więc pruski występował z najjawniejszą nieprzyjaznością przeciw powstaniu od początku do końca.

Rząd austriacki, któremu wzmagająca się potęgą Rosji była niedogodną, patrzył mniej niechętnym na powstanie okiem. Przez cały miesiąc nie była granica jego dzierżaw zamknięta, a gdyby dyktator chciał był korzystać z tej okoliczności, mógł z Austrii sprowadzić ogromne zapasy broni i amunicji, a przytem mieć mnóstwo ochotników.

Metternich sprzyjał wprawdzie Rosji i każał na żądanie posła rosyjskiego wydaleć z Wiednia agentów polskich, lecz przeciwne mu na dworze wiedeńskim stronnictwo ochraniało Polaków wszelkimi sposobami. Ta neutralność rządu austriackiego, dość przyjazna sprawie polskiej, dawała powód do podtrzymywania nadziei, że rząd ten zniewoli Rosję do ważnych ustępstw. Z początku obiegiły nawet wieści, że rząd austriacki

cki zamierza wystąpić orężnie w obronie Polski.

Największe jednakże pokładano nadzieje we Francji. Jeżeli bowiem starsza linja Bourbonów zawsze przyjaźnie była usposobioną dla Polski, wnoszono z pewnością, że po wypadkach lipcowych, młodszą niewątpliwym stanie się jej sprzymierzeńcem.

Walicki, wysłannik polski, przybył do Paryża właśnie w chwili, gdy ministerjum Lafitta, nagłone obelgami rosyjskimi wszelkich dokładało starań, aby zmnożyć siłę zbrojną. Sebastiani przyjął go więc uprzejmie, ponieważ powstanie polskie było bardzo na rękę rządowi francuskiemu. Gdy jednakże cesarz Mikołaj uznał niebawem Ludwika Filipa, ochłódł nagle Sebastiani, a biorąc pochop z wysłania Lubeckiego i Jezyńskiego do Petersburga, zaczął prawić o możliwości spokojnego ułożenia się z cesarzem.

Walicki twierdził przeciwnie, że sprawa będzie się musiała rozstrzygnąć orężem, ponieważ cesarz nie zechce poczynić żadnych ustępstw.

Wystąpienie sprężyste Lafayetta w parlamencie za Polską zniewoliło rząd do wysłania do Petersburga księcia Montemort, któremu jednakże polecono, aby nie przekroczył obrębu zastrzeżeń traktatu wiedeńskiego. Poseł ten zjechał się w Berlinie z agentem polskim, wyprawionym doń z Warszawy,

który go uwiadomił, że sejm zamierza odsądzić cesarza Mikołaja od tronu polskiego.

Odprowadziwszy go z poleceniem, aby odwiódł sejm od wykonania zamiaru tego, wrócił następnie Montemort do Paryża.

Rząd francuski był potem dość oziębły w sprawie polskiej, ale za to wzmógł się zapał narodu francuskiego, a dziennikarstwo usposobiło wszędzie opinię publiczną najprzyjaźniej dla Polski. Nawet angielskie dzienniki piorunowały przeciw Rosji, chociaż rząd angielski nie chciał łącznie z Francją nalegać na utrzymanie w całości traktatów wiedeńskich.

Król szwedzki, który z powodu opieki udzielonej przez Austrię księciu Wazie, zupełnie rzucił się w objęcia Rosji, nie pozwolił nawet wystannikowi polskiemu, Romanowi Żaluskemu, wysiąść na wybrzeżach szwedzkich.

Rząd turecki zbyt miał w pamięci świeże niepowodzenia, by się do nowej chciał zerwać walki.

Mimo więc współczucia, jakie opinia publiczna całej Europy upcywilizowanej objawiała dla sprawy polskiej, nie można było liczyć na niczyją pomoc, gdy nadeszła chwila walki.

Wojska rosyjskie, zgromadzone na granicy

Królestwa od Kowna do Uściługu w liczbie 150,000 i 400 dział, przekroczyły (5-go i 6-go Lutego) tę granicę.

Prawe skrzydło pod Szachowskim, liczące 18,000 głównie piechoty, przeszło ją koło Augustowa, lewe pod Geismarem i Kreutzem złożone z 12,000 jazdy i 50 dział wkroczyło między Włodawą i Uściługiem, a główna armja pod wodzą samego Dybicza weszła w dwu głównych kolumnach koło Tykocina i Suraza.

Wojsko polskie liczyło w chwili wkroczenia rosjan około 64,000 ludzi. Z tych było w Modlinie, Zamościu i na lewym brzegu Wisły 14,000, a reszta, podzielona na 4 dywizye piechoty i 5 dywizji jazdy ze 136 działami, tworzyła armję czynną, która była ustawiona na obu głównych gościńcach, idących z Kowna i Brześcia litewskiego do Warszawy, w kącie rozwarły ku Białemustokowi a szczytem operający się o Pragę.

Dybicz postanowił skorzystać z tego jej ustawienia, a wcisnąwszy się pomiędzy ramiona tego kąta, rozbić nagłym zwrotem w lewo środek armji polskiej, opanować Warszawę i tym sposobem w krótkim czasie skończyć wyprawę.

Stosownie do powziętego planu, ruszył też z główną armją w kilku kolumnach ku Łomży i Ostrołęce, a lewe skrzydło pod Sza-

chowskim, wzmocnione oddziałem 7,000nym generała Mandersterna, miało przejść Wisłę pod Płockiem i wzdłuż lewego brzegu tejże dążyć na Warszawę, prawe zaś przeleciawszy Lubelskie, przeprawić się przez nią pod Puławami, aby zagrazać Warszawie od południa, gdy główna armja po rozbiciu zastępów polskich stanie pod Pragę.

Korpusy głównej armji jego dotarły już do Łomży i Ostrołki, gdy nagle odwilż (w nocy z 8-go na 9-ty Lutego) zmusiła go do zmiany całego planu.

Przeświadczwszy się po dniowym spoczynku, że po wielkich mrozach zupełna groziła rozciecz, postanowił przerwycić całą swą armją na lewy brzeg Bugu, aby nie być zmuszonym do działań wojennych między dwoma znacznymi rzekami i wśród bagien do nieprzebycia. Korpus więc Rosena przeszedł (11.) Bug koło Broku, a reszta wojska, opierając się o niego, przepawiła się forsownym marszem flankowym także przez tę rzekę koło Nuru.

Był to ruch bardzo niebezpieczny, ponieważ armja polska mogła każdej chwili skorzystać z towarzyszącego mu zamieszania.

Rosen zajął (12.) Węgrów, a (13-go) przeszedł Liwiec, spędziwszy bataljon polski, który mu długo broniąc przeprawy, dopiero

w nocy ustąpił. Reszta armji rosyjskiej posuwając się pod zasłoną tego korpusu ku Kałuszynowi, weszła na gościniec brzeskowarszawski.

Zaraz po wkroczeniu rosjan, wydał sejm odezwy ogniste do wszystkich mieszkańców, w których, zachęcając ich do najdzielniejszej obrony, zakazywał najsurowiej wszelkich stosunków z nieprzyjacielem. Naczelnym zaś wódz Radziwiłł zagroził wojsko do dzielności swym rozkazem dziennym, w którym mu niewątpliwe obiecywał zwycięstwo nad liczniejszym przeciwnikiem.

W imieniu jego dowodził właściwie Chłopicki, który już 6-go Lutego odjechał do Okuniewa, gdzie była główna kwatera, dokąd nazajutrz udał się i Radziwiłł.

Chłopicki, przeniknąwszy plan Dybicza, kazał się armji cofnąć ku Pułtuskowi. Druga dywizja piechoty (Zymirskiego) zajęła Kałuszyn, trzecia (Skrzyneckiego) opanowała gościniec, idący z Liwu do Stanisławowa, czwarta (Szembeka) stanęła za niemi bliżej Warszawy, a pierwsza (Krukowieckiego) rozłożyła się wzdłuż Bugu w okolicy Radzimina.

Dywizje jazdy były stosownie ustawione.

Tem rozpołożeniem wojska udaremniiono plan Dybicza, który po przejściu Bugu zwolnił swój pochód, aby dać czas swym skrzy-

dłom do zrównania się z główną armją. Szachowski, złączywszy się z Mandersternelem, zajął Łomżę, z kąd miał pójść do Plocka. Kreutz na czele lewego dotarł (9-go lut.) do Lublina, przeszedł po lodzie Wisłę i opanował Radom, gdzie nie spotkał oporu.

W tym samym czasie zajął Geismar Sienicę, aby utrzymać związek między Kreutzem i główną armją.

Generał Klicki dowodzący całą siłą zbrojną (7.000 ludzi) na lewym brzegu Wisły, miał główną kwaterę swoją w Górze. Będąc słabym, oddał większą część tej siły Dwernickiemu, który z 24-ma szwadronami, 3-ma bataljonami i 6-ma działami przeszedł (13-go lutego) Wisłę koło Miszewa, a wpadłszy (15 go) pod Stoczkiem na Geismara, po bił go najzupełniej, i wrócił na lewy brzeg Wisły, aby spędzić z tamtych stron Kreutza.

W tem ruszyła (17-go) główna armja rosyjska gościńcem siedlecko-warszawskim.

Korpus Rosena szedł drogą liwsko-stanisławowską, a reszta armji drogą bitą do Kałuszyna, z kąd stojąca tam dywizja Żymirskiego po krótkiej utarczce musiała się cofnąć. Korpus zaś Rosena stał się pod Dobrem z dywizją Skrzyneckiego, liczącą 8 bataljonów, lecz zajmującą silne stanowisko.

Dywizja ta opierała się przez pięć blisko

godzin Rosenowi, mającemu 30,000 wojska pod rozkazami.

W walce tej odznaczył się czwarty pułk linjowy. Rosjanie stracili około 1,000 w zabitych i rannych, a Skrzynecki cofnął się wtedy dopiero, gdy odwrót Żymirskiego z Kałuszyna zagrażał mu otoczeniem.

Skrzynecki zajął stanowisko po za Stanisławowem a Żymirski w Stojadle.

Nazajutrz trwał dalej odwrót. Żymirski stanął po za Miłosną, a Skrzynecki, połączywszy się z dywizją Szembeka w Okuniewicz, cofał się z nią razem ku Pradze, dywizja zaś Krukowieckiego przybyła do Turowa pod Kobyłką.

W tym odwrocie odznaczył się bataljon 2-go pułku lekkiego pod wodzą podpułkownika Wolskiego, który, rapadnięty koło wsi Cyganki przez kilka szwadronów jazdy nieprzyjacielskiej i baterję artylerji konnej, nie dał się rozlić, a następnie przedarł się przez 6 bataljonów rosyjskich ze stratą tylko 100 ludzi.

Ruch ten wsteczny wojsk polskich odbywał się według placu Chłopickiego, który chciał walną stoczyć bitwę pod Grochowem. Dla tego zajęły (19-go) dywizje Skrzyneckiego i Szembeka stanowisko pod tą wsią, a dywizja Krukowieckiego idąca przez Kawęczyn stanęła około godziny 9-ej rano na

lewem skrzydle, dywizja zaś Żymirskiego przybyła od Miłosny i rozwinęła się po obu stronach drogi bitej między wsią Wawrem a lasem.

Dywizja jazdy Janowskiego pozostała w Kontach grodziskich, aby ztąd śledzić ruchy wojsk nieprzyjacielskich.

Następnie zmieniono te stanowiska. Dywizja Szembeka i dywizja jazdy Łubieńskiego zbliżyły się do dywizji Żymirskiego, a o pół mili za niemi pozostały koło Grochowa dywizja Skrzyneckiego a na lewo od niej między tą wsią i olszynką dywizja Krukowieckiego, pod okopami zaś Pragi stało trzy dywizje jazdy w odwodzie.

Widocznie chciał Chłopicki, aby wysunięte naprzód dwie dywizje nie wdawały się w walkę na prawdę. Lecz gdy wojska rosyjskie, idące w dwu kolumnach, t. j. główna armja od Miłosny a korpus Rosena przez Grzybowską Wołę miały się tu właśnie połączyć, przyszło do ważniejszego starcia, niż sądził Chłopicki.

Czoło korpusu Pahlana wynurzyło się pierwsze z lasów, które przerzyna gościniec. Szembek uderzył nań zaraz i spędził napowrót do lasu, z czego wywiązała się zacięta bitwa. Gdy bowiem rosjanom z jednej strony ciągle nadchodziły posiłki, a z drugiej dywizja Żymirskiego swoim nadbiegła

w pomoc, rozwinięto wzajem znaczniejsze na linię bojowej siły.

Dybicz kazał uderzyć masie jazdy na naszych, aby ułatwić swej piechocie możność uszykowania się przed lasem, lecz Łubieński udaremnił ów napad, a rosjanie nie mogli dotąd rozwinąć sił swoich, dokąd nie nadciągnął drogą Okuniewską Rosen i nie zaczął naszych ostrzeliwać z boku liczną artylerją.

Żymirski i Szembek cofnęli się ku Grochowu pod zasłoną piątego pułku piechoty linjowej, który Krukowiecki wysłał w tym celu przeciw korpusowi Rosena.

W tej walce żartarzej straciły obie te dywizje wraz z dywizją jazdy Łubieńskiego około 2,000 w zabitych i rannych, lecz straty rosyjskie były w dwójnasób znaczniejsze.

Wojsko polskie zajęło teraz silne stanowisko pod Grochowem, opierając prawie swe skrzydło o Wisłę i bagna, a lewe o olszynkę, która była głównym tu punktem.

Okolo bagien utrudniały liczne rowy głębokie przystęp nieprzyjacielowi, a bliskość Warszawy nastęrczała możność zaopatrywania wojska we wszystko i niesienia pomocy rannym. Z drugiej jednakże strony należało się obawiać, że w razie klęski narażony był odwrót przez jedyny most armję na naj-

większe niebezpieczeństwa, zwłaszcza że w okopach Pragi nie mogłaby znaleźć schronienia.

Teraz dopiero okazała się nieprzeznaczenie rządu, że nie kazał postawić drugiego mostu pod Modlinem.

Lecz i stanowiska rosjan niemniej były silne. Armja ich rozłożona na wzgórzach, z kąd przeważną swą artylerją mogli niezmiernie szkodzić, opierała się skrzydłem lewym o Wisłę i bagna, a prawem o lasy, uderzyć na nią było dość niebezpiecznie, i dla tego wołał Chłopicki czekać w swych stanowiskach na jej natarcie.

Wojsko polskie było ustawione w dwu linjach. Dywizja Szembeka, tworząca skrzydło prawe, opierała się o Grochów, dywizja Skrzyneckiego była w środku i zajmowała stronę prawą olszynki, a dywizja Krukowieckiego, stojąca na lewym skrzydle, osadziła stronę tejże lewą.

Dywizja Zymirskiego stała w drugiej linii, a cała jazda w odwodzie, z wyjątkiem tej części, którą ustawiono na wzgórzach naprzeciw Kawenczyna.

Dybicz rozpoczął (20-go lutego) silną strzelaninę z dział, a około południa kazał uderzyć na olszynkę, z kąd jednakże wysyłane kilkakrotnie pułki jego musiały wracać ze stratą, poczem trwało bicie z dział aż do

wieczora. Postanowił przeto czekać na przybycie Szachowskiego, a tymczasem zawręcz trzyndniowy rozejm pod pozorem pogrzebania zabitych, lecz zgodzono się na trzygodzinne jedynie zawieszenie broni.

Mimo to nie walczono tu z sobą, ponieważ Dybicz odłożył aż do 26 go lutego walkę o rozprawę, a Chłopicki nie chciał uderzać na silne stanowiska jego, chociaż Prądzyński z Rybińskim przedłożyli mu plan rzućnia się całą masą piechoty na prawe skrzydło rosyjskie i zgniecenia tegoż, zanim mu Dybicz zdoła przyjąć w pomoc. Lecz że plan ten był nadto śmiały i mógł w wypadku nie udania się narazić armję na klęskę zupełną, odrzucił go Chłopicki.

Dybicz zawiesił dla tego zaczepne działania na dni kilka, ponieważ chciał pierwiej ściągnąć korpus grenadjerski Szachowskiego do wspólnego działania.

Według planu jego miał Szachowski przeszedłszy Narew w Zegrzu, zająć stanowisko w Nieporęcie, a gdy sam Dybicz główną rozpocznie 26 lutego walkę od frontu, postąpić naprzód i nagłym ruchem wejść na boki i tyły wojska polskiego i odciąć je od Pragi, czem byłby je naraził na zupełne rozbicie.

Szachowski wyruszył istotnie z Łomży, spędził (23-go lutego) z Zegrza 4-ty bataljon

8-go pułku, wysłany z Modlina do strzeżenia mostu, lecz zamiast pozostać w Nieporęcie, opanował Białotękę, której kronił Jankowski swą dywizją jazdy i 2-ma bataljonami. Ruch ten zawczesny zdradził zamiar właściwy Dybicza. Wysłano natychmiast brygadę Małachowskiego z dywizji Krukowieckiego, która wyparła rosjan z Białoteki po zaciętym oporze, i byłaby jej większą zadała klęskę, gdyby Jankowski, zasłaniając się rozkazem od naczelnego wodza, nie był odciągnął ze swą dywizją.

Szachowski zajął więc napowrót Białotękę, lecz gdy Krukowiecki nadbiegł z drugą brygadą, zmusił go nazajutrz do spiesznego cofnięcia się ku Nieporętowi. Korpus jego był teraz w największem niebezpieczeństwie, a to zniewoliło Dybicza do rozpoczęcia walki w dniu 25-go lutego, i przesłania Szachowskiemu rozkazu, aby przybył do głównej armji.

Odwrót Szachowskiego udał się dla tego głównie, że Krukowiecki zbyt rozprószył swe siły, a potem pozostał beczynnie w miejscu, zamiast ścigać go natarczywie, lub wrócić pod Grochów, gdzie właśnie bój wrzał krwawy.

Rozpoczynając walkę, ruszył Dybicz wszystkie swe siły. Korpus Pahlena stał na lewem a Rosena na prawem skrzydle. Druga

dywizja grenadierów i trzeci korpus gwardyjski jazdy były w odwodzie za środkiem armji, a 6 pułków jazdy miało wspierać Pahlena.

Z polskiej strony zajmowała dywizja Szembeka od prawego Grochów, a Żymirski osadził swoją dywizją olszynkę, Skrzynecki zaś stał w odwodzie. Jazda rozdzielona w części po za Grochowem, a w części koło Ząbek była pod wodzą generała Umińskiego, który uszedłszy z twierdzy głogowskiej, przybył właśnie przed 3-ma dniami do armji. W bliskości Pragi postawiono 3 bataljony 19-go i 20-go pułku piechoty uzbrojone w kosy.

O godzinie 9-tej dał Dybicz znak do bitwy, którą zaczęto gwałtownem biczem z dział na całą linię, poczem korpusowi Rosena kazał zdobyć olszynkę.

Naprzód ruszyła 24-ta dywizja piechoty, lecz gdy nie zdołała wyprzeć polaków, posłał Dybicz nowe pułki, tak, że w końcu 25 bataljonów rosyjskich walczyło w tej stronie przeciw dywizji Żymirskiego.

Nieprzyjaciel opanował już prawą stronę lasku. Żymirski zginął, a brygada Rolanda, straciwszy wielu ludzi, musiała się cofnąć do drugiej linii, gdy brygada Czyżewskiego na krok nie ustępowała.

Chłopicki postanowił wyprzeć nieprzyja-



ciela, i dla tego wysłał przeciw niemu brygadę Bogusławskiego z dywizji Skrzyneckiego, złożoną z 4-go i 8-go pułku piechoty liniowej. Brygada ta uderzyła tak gwałtownie na rosjan, że musieli ustąpić z zajętej części lasu.

Dybicz wyprawił nowe pułki, które zajęły znów olszynkę. Lecz Chłopicki, stanąwszy na czele pułku gwardji grenadierów, wyparł powtórnie rosjan i spędził z pola całą 24-tą dywizję, która w nieporządku umykała ku swoim.

Chłopicki spostrzegł natychmiast, że teraz nadeszła chwila stanowcza. Przesłał więc Łubieńskiemu rozkaz, aby natychmiast uderzył swą jazdą na nieprzyjaciela, a sam idąc na czele lekkiej brygady z dywizji Żymirskiego, chciał się rzucić z boku na linję dział nieprzyjacielskich. Lecz Łubieński, zasłaniając się niesposobnością gruntu do ruchów jazdy, nie chciał bez wyraźnego rozkazu Radziwiła wykonać natarcia, a w tej samej chwili musiano Chłopickiego, rannego w obie nogi, odnieść z pobojowiska.

Gdy przytem dwu z wyższych oficerów rzeczony brygady zginęło, zmieniła się wnet postać rzeczy. Dybicz ruszył wszystkie prawie rezerwy swoje. Dwie brygady grenadierów wpadły do olszynki, a i korpus Szachowskiego, wychodząc z Ząbek, zaczął

40-ma działami ostrzeliwać z boku polskie kolumny po za olszynką, której dalsze utrzymanie stało się niepodobnem.

Linja rosyjska rozszerzyła się teraz znacznie ku prawej. Korpus Pahlena stał przy gościńcu; Rosen wraz z drugą dywizją grenadierów zajmował Kawęczyn i olszynkę zdobytą, a za nim była reszta odwodu. Szachowski zaś ciągnął od Ząbek.

Polacy uszykowali się prędko w nowych stanowiskach. Ich linja szła od Grochowa do Ząbek, ku którym ruszyła brygada Rollanda, aby wzmocnić Umińskiego.

Teraz postanowił Dybicz zadać cios stanowczy. W tym celu kazał ustawić z lewej strony olszynki 60 dział w baterję, i rozpocząć z nich ogień morderczy, pod którego zasłoną miały masy jego jazdy uderzyć na znużone walką i przeredzone bataljony polskiej piechoty.

Napad był wymierzony na prawe polskie skrzydło. Dywizja kirasjerów, mając po lewej stronie dywizję huzarów, a po prawej dywizję ułanów, ruszyła w cwał gościńcem, a korpus Pahlena miał poprzeć to natarcie.

Huzarzy, wpadłszy na 1-szy i 3-ci pułk lekki dywizji Szembeka, sprawili w nich zamieszanie. Bataljony bowiem tych pułków nie wytrzymały natarcia, a gdy część cofnę-

ła się do Pragi, reszta była wpędzona na bagna, lub po słabym lodzie uciekła do Warszawy, roznosząc tam przerażenie.

Nasi opuścili Grochów, a całe niemal prawe skrzydło było w bezładnym odwrocie. Natarcie dywizji ułanów nie miało takiego powodzenia, a pułk gwardyjski, który wysunawszy się naprzód, uderzył na polski 4-ty pułk liniowej piechoty, musiał się cofnąć z wielką stratą.

Najnieszcześnieściej poszło kirasjerom księcia Alberta, którzy, przeleciawszy otworami pierwszej linii, dotarli do drugiej i tam nieco sprawili zamieszania, lecz zatrzymani nagle ogniem jednego bataljonu 8-go pułku piechoty liniowej i napadnięci zaraz przez 2-gi pułk ułanów pod wodzą Kickiego wyginęli prawie do szczytu.

Cała masa jazdy rosyjskiej uciekła teraz prędzej, niż przyleciała. Gdyby Krukowiecki był w tej chwili przybył ze swoją dywizją, można było jeszcze wygrać bitwę. Lecz generał ten nie ruszył się z miejsca i dopiero pod wieczór przysłał brygadę Giełguda pod Ząbki w pomoc Umińskiemu, który na krok nie ustąpił przed korpusem Szachowskiego.

Bitwę skończono z obu stron przydłuższem z dział strzelaniem.

Skrzynecki i Szembek radzili, aby w no-

cy cała piechota wpadła na rosjan z bagnem w rękę, ale Radziwiłł kazał przejść wojsku na lewy brzeg Wisły, co w nocy uskuteczniono.

W tej liczbie krwawej walczyło 35,000 żołnierzy polskich z 100,000-czną armją rosyjską, która ich, mimo ogromnej przewagi swej w ludziach i artylerji, nie zdołała rozbić i omal że sama nie była zwyciężoną.

We wszystkich tych walkach wynosiły straty polskie około 11,000 w zabitych, rannych i wziętych do niewoli, gdy rosyjskie dochodziły do 30,000.

KONIEC CZĘŚCI I.





